Nr. 252. Lwów — Czwartek dnia 31 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — w innych Państwach . 4 „ — Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedyńczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabobawach, pogrzebach, nekrologi, reklamy itp. płaci się wedle taryfy.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem 8 h. korespondencye prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś | św. Wolfganga | Łuki Ap.
Jutro | Wszystkich Św. | Joëla Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 51 Zachód „ „ 4 m. 35

Długość dnia godzin 9 minut 44 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Socyalizm wojujący.

Dla socyalistów nastały złe czasy: między sobą oni się kłócą i ostatnią wzajemnie, społeczeństwa, uwzględniające interesa rzeszy robotniczej, odbierają im armię, na której oni się opierają, wreszcie rządy już spokojnie patrzą im w oczy, nie lękając się pogróżek. W Niemczech porywa za sobą robotników katolicyzm w Bawaryi i krajach nadreńskich, w Prusach — szowinizm pangermański; ostatni „kongres" socyalistyczny w Hamburgu odsłonił silny rozkład w samym sztabie przewodników; w Anglii związki robotnicze zupełnie się uwolniły od socyalistycznej opieki; w Szwajcaryi rząd postąpił surowo z bastownikami, zatrudnionymi przy budowie tunelu Simplon, i uzyskał bezwzględne uznanie społeczeństwa; kilkanaście dni temu socyaliści spróbowali wywołać zaburzenia na Sycylii, lecz ludność ich wyśmiała; wreszcie w Stanach Zjednoczonych, na które silnie oddziałała zbrodnia Czolgosza, opracowano projekt ustawy przeciw wszelkiej agitacyi antispołecznej, oraz inny projekt, zakazujący obcym anarchistom wstępu na terytoryum Unii. Wczoraj stracono Czolgosza; ten moment chcieli tamtejsi socyaliści obchodzić żałobnemi manifestacyami, lecz dali w końcu spokój, bo się przekonali, że ludność rozprawi się z nimi prawem Lyncha. Najsłabszym zawsze był socyalizm we Francyi, bo tam wszystkie sprawy polityczne więcej zajmują ogół od spraw socyalnych. Z tego też powodu nigdy tam nie było jednolitego socyalizmu, lecz on zawsze się dzielił na kilka wrogich obozów. Sprzeczność między nimi zarysowała się bardzo silnie, odkąd jedni z nich stanęli po stronie rządu i gabinetowi dali dwóch swoich ministrów, a inni tamtych uroczyście wyklęli. Słowem, wszędzie zaczęły opadać żagle socyalistyczne.

Wodzowie socyalizmu postanowili więc obmyśleć jakąś ratunkową akcyę. O porozumienie było im łatwo, ponieważ tworzą oni związek międzynarodowy. Niezaprzeczenie istnieje między nimi solidarność, jakiej nie udało się ugruntować między robotnikami wszystkich krajów: podczas gdy francuscy nienawidzą włoskich, niemieccy polskich, hiszpańscy — francuskich i portugalskich itd. — między Beblem i Singerem a Francuzami Guesde'm i Sembat'em zawsze łatwo o porozumienie, ponieważ istnienie socyalizmu jest dla nich kwestyą życia i znaczenia. Więc się porozumieli i postanowili rozdmuchać dwie sprawy, obie z początku we Francyi, bo tam dziś rząd najsłabszy, a społeczeństwo bardzo zgnuśniałe. Jeżeli tam dobrze pójdzie, to stopniowo wieść socyalistyczna przeleci wzdłuż całej Europy.

Sprawa pierwsza — to projekt bojkotu angielskich okrętów, zawijających do europejskich portów po ładunki. Tym sposobem zamierzono zaszkodzić angielskiemu handlowi morskiemu i przez to zmusić rząd londyński do zawarcia pokoju z Boerami. Projekt wyszedł z roueńskiego syndykatu robotników portowych. Rouen, miasto w północno-zachodniej Francyi nad Sekwaną, nie jest wprawdzie morskim portem i nie widuje angielskich okrętów, ale za to prowadzi wielki handel z Anglią, a ci — jak wiadomo — utrzymują związek ze swą ojczyzną. To właśnie tłumaczy, dlaczego ów projekt wyszedł z Rouen. Jeżeli on będzie wykonany, to wyjdzie na korzyść hamburskich i bremeńskich spółek okrętowych, które dostaną transporta, wykonywane teraz przez Anglików. Dla Niemców, okradzionych na setki milionów marek przez bankierów, będzie to bardzo pożądanym zasiłkiem. Z tego też powodu londyńskie pisma, omawiając projekt roueńskiego syndykatu, stawiają pytanie: ile niemieckie spółki okrętowe zapłaciły socyalistom za projekt bojkotu angielskich okrętów? Przytem niektóre londyńskie dzienniki zapowiadają bojkot towarów europejskich jako odwet. Oczywiście taka zemsta mocno dotknie przedewszystkiem fabrykantów niemieckich, a francuskich handlarzy win i jedwabiów. Ci tedy ze swej strony grubo zapłacą socyalistom za skręcenie karku bojkotowi okrętów. Zapewne tedy ów projekt nie przyjdzie do skutku, tylko wodzowie socyalistów pięknie zarobią.

Drugą sprawką wojującego socyalizmu jest projekt robotniczej ruchawki we Francyi. Do górników i tkaczy w okręgu Saint-Etienne przymknęli już szklarze w Carmaux; a to okręgi najbardziej we Francyi burzliwe i przemysłowe. Wybuch ruchawki zapowiedziano na 1-szy listopada, więc na początek zimowej kampanii w cukrowniach, krochmalniach i gorzelniach, kiedy znacznie wzrasta zapotrzebowanie węgla. Z tego wynika, że socyaliści godzą nietylko w fabrykantów szkła i wyrobów żelaznych, oraz we właścicieli kopalń węgla, ale także w fabrykantów przetwarzających produkta rolnicze, a więc i w samych rolników. Ruchawka może zadać ekonomiczny cios wielu przemysłowcom francuskim. Strategia socyalistów jest tedy zręczna, mogą oni liczyć na wielkie ustępstwa znienawidzonych kapitalistów i wielkiem powodzeniem popisać się przed robotnikami, a zatem podnieść w ich oczach swoje znaczenie.

Jednak nie dobiją się zapewne 8-mio godzinnego dnia roboczego i ustawowego określenia minimalnej zapłaty, to jest właśnie tego, co stanowi bodaj najważniejsze ich żądanie. Można określić taksę za każdą robotę i można zaprowadzić choćby jednogodzinną robotę; ale taksa jest możliwa przy robotach na wymiar, a skrócenie długości pracy — przy warunku, że wolno tworzyć zmiany robotników. Pod kotłami niepodobna gasić, bo rozgrzanie ich do takiego stopnia, iżby wytwarzały parę odpowiedniej sprężystości, drogo kosztuje; dlatego maszyny muszą być w ciągłym ruchu, albo muszą one być poruszane elektrycznością, co się opłaca tylko tam, gdzie można zużytkować spadki wody. Lecz robotnicy, a raczej socyaliści, nie zezwalają na tworzenie zmian co ośm godzin i nie zezwalają na akordowe roboty. Żądają oni płacy za czas i to żądanie już tak rozpowszechnili, że we Francyi nie ma zwykłych robót na wymiar. Otóż, jeżeli ustawa określi, że za 8 godzin pracy musi być zapłacona pewna oznaczona kwota, to umyślnemu próżniactwu nic nie będzie przeszkadzało, ponieważ syndykaty robotnicze już przed kilku laty dobiły się strejkami zwyczaju, że przemysłowiec nie może oddalić robotnika: jeżeli którego oddali za jątrzenie, czy za lenistwo, czy za psucie materyału, natychmiast wszyscy nie stają do roboty, a inni nie mają prawa przyjść na ich miejsce. Nacisk na fabrykantów wywierany bywa jeszcze w ten sposób, że gdy zabastują robotnicy w jednym zakładzie, wnet bastówka zaczyna się w innych, a poczęto tak robić od chwili, jak fabrykanci utworzyli między sobą związek asekuracyjny. Z tego wynika, że domaganie się ustawowego określenia minimalnej zapłaty i ośmiogodzinnego dnia pracy obmyślone jest dla rozwijania próżniactwa kosztem kapitalistów. Możnaby powiedzieć, że robotnicy nie będą robili rozmyślnych nadużyć, bo najpierw to, że są ludźmi i mają ludzkie, a nie jakieś szatańskie uczucia, a powtóre — że zawsze przecież będą dbali o trwałość zarobku dla siebie i swych rodzin; tak możnaby powiedzieć, gdyby socyalistyczne nauki nie zdemoralizowały bardzo wielu, nie nauczyły robotników nienawidzenia kapitalistów, i gdyby nie było zasobnych kas, z których syndykaty wypłacają bastownikom stałe pensye, — a wreszcie, gdyby parlament francuski nie uchwalił przed kilku laty ustawy, która nakazuje gminom dostarczać robotnikom pracy, jeżeli oni sami nie mogą jej znaleźć, albo też dawać im utrzymanie. W ten sposób zrobiono wszystko, co może rozwijać w człowieku złe instynkta, a dobre czynić zbytecznymi. Dlatego-to niepodobna powiedzieć, że ustawa o minimalnej zapłacie i o ośmiu godzinach pracy nie zdeprawuje robotników.

Jakiż więc byłby odrazu skutek takich ustaw? Oto, fabrykanci nie czekaliby chwili, w której ich aktywa zrównają się z pasywami, to znaczy chwili, w której stracą cały majątek, lecz natychmiast zlikwidowaliby swe interesa we Francyi, a otworzyliby je w innym kraju. Francuzi zapewne przedewszystkiem przenosiliby się do południowej Rosyi, ogromnie zasobnej w węgiel kamienny i rudy. Taka emigracya przemysłu jest dość łatwa: całe urządzenie fabryczne wysyła się kolejami, zostają więc tylko budynki. W ten sposób po wybuchu wojny celnej między Niemcami a Rosyą w ostatnich latach kanclerstwa bismarkowskiego, wielu Niemców przeniosło swe fabryki do Królestwa Polskiego.

Z tych powodów nawet gabinet Waldeck-Rousseau, chociaż jest radykalno-socyalistycznym, nie może wypełnić życzeń „komitetu praw ludu roboczego" i w ostateczności będzie nawet strzelał do zbrojnych oddziałów, które potworzy ów komitet. Taki zresztą jest los wszystkich tych polityków, którzy chcą bujać na falach namiętności tłumów: Robespierre, namiętny przeciwnik kary śmierci, ściął niezliczoną liczbę głów; Gladstone, namiętny zwolennik autonomii irlandzkiej, zapełnił więzienia Irlandczykami; spiskowiec Crispi, surowo tępił spiski. Podobnych przykładów mnóstwo.

Gość rosyjski. — Opieka dla przemysłu.

Piszą nam z Wiednia, 29 października:

Dziś rano Wielki książę Michał, ostatni syn Mikołaja I, przybył „incognito" do Budapesztu, gdzie zabawi 3 dni jako gość Cesarza. Odmawiać tej wizycie wszelkiej politycznej doniosłości, byłoby równie wielkim błędem, jak przypisywać jej zamiar wprowadzenia ważnego zwrotu w konstelacyi międzynarodowej. *Neue Freie Presse*, która często pozuje na organ Wittego, przesadza, napomykając dzisiaj, że W. ks. Michał na dworze rosyjskim zajmuje równie wybitne stanowisko, jakie tutaj zajmował śp. arcyksiążę Albrecht. Tak nie jest, jedyna analogia pomiędzy temi dwiema osobistościami zasadza się na randze feldmarszałka. Zresztą zaś dotąd nie słyszano o ważnych misyach dyplomatycznych W. ks. Michała, gdy śp. arcyksiążę Albrecht rzeczywiście w najważniejszych chwilach, np. przed wojną roku 1866 i 1870, podejmował się takich misyi, nie tylko w Petersburgu, lecz także w Paryżu. Z tem wszystkiem trudno przypuścić, aby stary wielki książę pod koniec października przyjeżdżał do Budapesztu jedynie, aby się przywitać z Cesarzem Franciszkiem Józefem i obejrzeć stolicę węgierską.

Co najmniej wizyta jego stanowi ilustracyę owego ustępu wczorajszej mowy tronowej, który podnosi ponownie ścisłość sojuszów, tudzież przyjazne stosunki z wszystkiemi mocarstwami. Jak wiadomo, w ostatnich czasach powstała wątpliwość, czy istnieją jeszcze przyjazne stosunki pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem, nawiązane podczas pobytu młodego cesarza Mikołaja w Wiedniu, a zatwierdzone podczas wycieczki Cesarza Franciszka Józefa do Petersburga w kwietniu r. 1897. Z różnych symptomatów można było wnosić, że wskutek agitacyi na półwyspie bałkańskim wywiązało się pewne naprężenie. Kiedy we wrześniu rb. odbył się zjazd cara Mikołaja z cesarzem Wilhelmem w Gdańsku, poczem cesarz rosyjski zawitał na manewra we Francyi, napomykano najprzód, że nowy rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf przybędzie do Wiednia, później, że się odbędzie zjazd trzech cesarzy w Spale. Takie dopełnienie wycieczki cesarza Mikołaja do Gdańska i Francyi wydawało się koniecznem, jeżeli nie miał powstać domysł, że istotnie pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem nastało wyraźne naprężenie. Otóż wprawdzie pogłoski o przyjeździe ministra Lambsdorfa i o zjeździe cesarzy okazały się mylnemi, ale za to przybywa do Budapesztu najstarszy Wielki książę rosyjski. To ma dowodzić i też istotnie dowodzi, że stosunki pomiędzy dworami cesarskimi nie uległy w ostatnich czasach zmianie, czyli pozostały przyjazne.

Że natomiast nie zanosi się na żadne specyalne układy, świadczy o tem fakt, że ani hr. Gołuchowski, który wyjechał na pogrzeb teścia ks. Murata do Francyi, ani hr. Kapnist nie asystują na zjeździe w Budapeszcie. W dawniejszych czasach zdarzało się wprawdzie niekiedy, że w takich przypadkach miejsce oficyalnego ministra lub ambasadora zajmował faworyt „konfident", reprezentant rządu pobocznego alias „kamarylli", ale obecnie dwory nie używają tej przedawnionej metody dyplomatycznych rokowań. Niezawodnie więc wizyta W. ks. Michała w Budapeszcie świadczy o przyjaznych stosunkach obu dworów cesarskich, ale nie ma na celu żadnych ściśle określonych kwestyj, ani nawet kwestyi wcielenia Krety do Grecyi. — —

Komitet ściślejszy komisyi ekonomicznej Izby poselskiej obraduje nad projektem ustawy o ułatwieniu rozwoju przemysłu. W tych obradach zaznaczyła się już wyraźnie dążność reprezentantów starych prowincyi austryackich, aby wprawdzie zabezpieczyć opiekę i zbyt już istniejącym fabrykom w Wiedniu, Czechach i na Morawie, ale nie ułatwiać rozwoju przemysłu fabrycznego w Galicyi. Dr. Licht, sekretarz jednej z morawskich izb handlowych, oburza się, że pewne miasteczko Dolnej Austryi obstalowało za milion koron rur żelaznych aż w Pont-à-Mousson, co rzeczywiście zadziwia, ale równocześnie zastrzega się przeciwko ułatwianiu zakładania nowych fabryk w Galicyi. Słowem, tym panom chodzi nie o podniesienie i zabezpieczenie przemysłu w całej Austryi, lecz jedynie o uwolnienie starych fabryk od wszelkiej konkurencyi, a mianowicie o to, aby Galicya i nadal była zmuszona nabywać u nich wyroby fabryczne.

Tymczasem minister handlu w okólniku, przesłanym praskiej izbie handlowej, oznajmia, że starostwa otrzymały polecenie wpływania na korporacye, władze miejskie itd., aby przy zakupnach uwzględniały przedewszystkiem produkcyę krajową. Co do zamówień państwowych, okólnik wygłasza zasadę, że produkcya krajowa powinna być uwzględniana nietylko caeteris paribus, tj. wtedy, gdy austryacka, a zagraniczna fabryka ofiaruje towar za równą cenę, ale także wtedy, gdyby krajowa fabryka żądała nieco wyższej ceny. Stanowi to niejako ogólne cło opiekuńcze dla przemysłu austryackiego, wymierzone głównie przeciwko konkurencyi powstających fabryk węgierskich.

Te same koła przemysłowe, które namiętnie zwalczają cła agrarne, zgadzają się bardzo chętnie na wszelkiego rodzaju cła ochronne dla przemysłu. I w tym razie chodzi jednak o to, aby pod firmą przemysłu „austryackiego" nie doznawały opieki wyłącznie przedsiębiorstwa prowincyi zachodnich, lecz aby przy dostawach publicznych i prywatnych uwzględniano należycie młody przemysł Galicyi.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 30 października. Na wczorajszem posiedzeniu wniesiono szereg interpelacyi, dotyczących spraw naszych krajowych. P. **Olszewski** interpeluje dr. Koerbera jako ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania starosty w Brzesku przy wyborach sejmowych.

P. **Bojko** wniósł interpelacyę do ministra obrony krajowej w sprawie znęcania się nad żołnierzami w Galicyi.

Kwestyę hakatyzmu pocztowego w Prusach porusza interpelacya **Daszyńskiego** do ministra handlu. Interpelant prosił prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego, ażeby Koło interpelacyę tę podpisało, ale komisya parlamentarna Koła uchwaliła odmówić, z powodu, że sprawa ta nie należy do ministra handlu, lecz do ministra dla spraw zagranicznych i ponieważ już dwóch członków komisyi parlamentarnej zwróciło się w tej sprawie do hr. Gołuchowskiego. P. Daszyński uzyskał natomiast podpisy socyalistów, młodoczechów i radykałów czeskich, a z posłów galicyjskich Bojki, Krempy, Olszewskiego i Romańczuka.

Interpelacya ta opiewa: „W prześladowaniu polskiej narodowości w Prusiech tamtejsze władze przekroczyły wszelką miarę i uciekły się w walce przeciw Polakom do środków niegodnych państwa cywilizowanego.

„Wbrew jasnym przepisom międzynarodowych traktatów pocztowych, listy po polsku adresowane i przesyłki pocztowe do polskich miejscowości w Prusiech nie bywają wprost doręczane adresatom, lecz zatrzymywane są przez jakiś czas w nowokreowanem biurze tłumaczeń i dopiero w późniejszym terminie oddaje się je adresatom. Jak bądź sądzić stosunki państwa niemieckiego do naszego, to przecież z całą stanowczością zaprotestować się musi przeciw takiemu szykanowaniu austryackich obywateli.

„Ciekawą jest rzeczą, że to samo prześladowanie polskich przesyłek z Królestwa polskiego zostało zaniechane z powodu remonstracyi ze strony interesowanej.

„W duchu międzynarodowych traktatów i w interesie naszych obywateli, zapytujemy więc, czy minister handlu skłonny jest przeciw wyżej opisanym szykanom stosownie wystąpić i strzedz interesów austryackich obywateli".

Interpelacya p. Bazylego **Jaworskiego** żąda, aby wytoczono śledztwo marszałkowi hr. Andrzejowi Potockiemu za to, że mając rzekomo rocznego dochodu 1,046.000 zł. podał w fasyi tylko 100.000 zł., i za rok 1898 zapłacił tylko 4460 zł. podatku osobisto-dochodowego. Skutkiem rekursu administracyi podatków w Krakowie, ostatecznie wymierzono hr. Potockiemu 10.900 zł. podatku, bo przyjęto jako dochód roczny kwotę 226.000 zł. Interpelacya twierdzi, że właściwie komisya apelacyjna chciała ocenić czysty dochód na milion zł. rocznie, ale — wedle słów interpelacyi — wmieszał się w to dr. Korytowski i komisya poprzestała na sumie 226.000 zł. Interpelacya z tego powodu domaga się także śledztwa dyscyplinarnego przeciw drowi Korytowskiemu, wiceprezydentowi krajowej Dyrekcyi skarbu.

Prezydent ministrów dr. Koerber odpowiedział na interpelacyę w sprawie niesienia pomocy tym gałęziom przemysłu, które cierpią z powodu braku zamówień. Dr. Koerber stwierdził, że w wykonaniu ustawy inwestycyjnej, jakoteż preliminarzy budżetowych rozmaite ministerstwa poczyniły już liczne zamówienia lub też w ciągu roku to uczynią. Zamówienia te ogółem opiewać będą na kwotę 129 milionów koron. Te usiłowania rządu mogą jednak osiągnąć zupełny skutek tylko wówczas, gdy budżet na rok 1902 rychło będzie załatwiony. Rząd stanowczo liczy na to, że Izba nie odmówi swego współdziałania w tej mierze.

---

92)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Dziewanowski długo jeszcze przekładał Floryanowi, aby boleści się nie poddawał, a w trudzie wojennym uspokojenia szukał. Gotartowski niby słuchał, a dusza zrywała mu się, a gorycz i żal zalewały mu serce.

Dziewanowski żywiej natarł.

— Byle wola była, byle hartu stanęło, a minie smutek, zapomnienie przyjdzie.

Floryan drgnął.

— Zapomnienie, mówisz?!... Jestże siła taka, która zapomniećby pozwoliła?...

Dziewanowski uląkł się żałości, która zadźwięczała w głosie Floryana i odezwał się z mocą:

— Biorę was tedy w jasyr!... Dziś jeszcze pułkownikowi rzecz całą przedstawię... Książę waszeci wesprze...

— Nie — nie teraz! Zostawcie! Dajcie sercu się wypłakać... Pójdę... byle prędzej w ogień!.. Tak, księciu jeszcze za gościnę trzeba podziękować i za życie...

Kapitan szwoleżerów umilkł. Uścisnął gorąco Gotartowskiego i podjął się go do pałacu pod Blachą przeprowadzić.

Floryan szedł niby we śnie.

W pałacu hajduk przyjął Gotartowskiego wiadomością, że pani hrabina zaniepokoiła się wielce tak długą jego nieobecnością i poleciła, aby zaraz dano jej znać, jeżeliby Floryan wrócił.

Gotartowski obojętnie przyjął ten objaw troskliwości, pożegnał się z Dziewanowskim i bocznem przejściem do swego pokoju na górze podążył. Potrzebował ciszy, samotności.

Lecz nie danem mu było jej zakosztować, bo ledwie, że wszedł do zacisznej komnatki, drzwi przeciwległe otwarły się pośpiesznie i stanęła przed nim pani de Vauban i ozwała się tonem pieszczotliwej wymówki:

— Posłuszeństwo się wypowiada!... Bez pozwolenia uciekamy!.. Trzeba się szanować, należy się pielęgnować!..

— Łaskawość wielka, pani... Niestety, nic złego mi się nie stało!..

— Co mówicie, panie kapitanie? Nie wolno wam się narażać bodaj z uwagi na osoby, dla których życie i zdrowie wasze... jest droższem, niż panu się zdaje... Ale pan wydajesz mi się być zmienionym!... Pan musisz mieć jakiś smutek? Może pomódz w czem mogę?...

Gloryan potrząsnął głową.

— Nie!... Właśnie chciałem moje pokorne dziękczynienia wyrazić... za opiekę, za kłopot, którego swoją mizerną osobą przysporzyłem... bo pora mi ruszać!...

— Dokąd, dokąd pan zamierza!...

— Do regimentu!...

— A! więc pozwól mi, kapitanie! Toż pułków teraz dosyć w Warszawie!... Pepi, książę... bezwątpienia uczyni wszystko!... Rozumiem pańską szlachetność... Mnie stąd pora! Ten pałac nie dla pana, kapitanie i nie dla mnie... Poleciłam już nabyć jakie ustronie tu, w Warszawie... i sądzę, że... pan nie odmówi mi tego zaszczytu...

— Będę sobie za honor uważał, za obowiązek!

Pani Vauban uśmiechnęła się z lekkim grymasem.

— Jaki pan uprzejmy... lecz niechaj to nie będzie dla niego dworskości wymogiem...

Gotartowski patrzył obojętnie na wdzięcznie spoglądającą nań panią de Vauban — ta ostatnia głos zniżyła i mówiła czule:

— O wdzięczności proszę mi nie wspominać... bo nie kłopot to był, ale słodki i miły sercu obowiązek... Jedno tylko żal we mnie budzi, że cierpienia duszy, które zdajecie się, panie kapitanie, nosić... nie udało mi się dotąd wygoić...

— Ono pozostanie już... na zawsze!...

— Dlaczego tak smutna przepowiednia!... Miłość przez miłość uleczoną być może zawsze. A wam się wiele jeszcze należy od życia... Dzisiaj już może inne serce bije dla was!... Serce, które skłonne jest wyrządzoną wam zdradę okupić...

Floryanowi zdało się, iż ktoś do świątyni jego skradać się zaczyna i zewłok śmiertelny Zośki chce kalać.

— Pani! — rzekł pośpiesznie. — Jeżeli żywisz odrobinę współczucia dla mych smutków... przestań!... Nie dotykaj nigdy ran... Daruj mi szczerość... lecz nie władnę sobą!... Może źle zrozumiałem... ale myśli zebrać mi trudno!...

— Tak... tak... Zawcześnie zerwaliśmy się... Wam ciszy... potrzeba jeszcze... wytchnienia...

— Istotnie!...

— Zostawiam was! Zaufajcie mi tylko!... Już ja z księciem pomówię!...

Pani de Vauban wyciągnęła do Floryana rękę. Ten ujął ją ceremonialnie i ceremonialny pocałunek złożył.

— Do jutra! — szepnęła smętnie i żegnając go jeszcze ruchem ręki wyszła.

Floryan otrząsnął się. Teraz dopiero tłumiony a ukrywany żal i boleść go chwyciła. Jak stał, tak runął na posłanie...

Dnia następnego Gotartowski zerwał się wcześnie na nogi i dowiedziawszy się od pokojowca, że książę już wstał, kazał mu się natychmiast zameldować.

Poniatowski przyjął Floryana przyjaźnie, choć z odcieniem lekkiego chłodu.

— Rad jestem wielce! — zaczął pierwszy — że widzę waszmości w zdrowiu... Mówiono mi już o zamiarze jego zaciągnięcia się na służbę! Sprawiło mnie to wielką przyjemność... Dziś jeszcze nominacyę otrzymasz... na dowódzcę batalionu w czwartym pułku strzelców legii nadwiślańskiej... z zaliczeniem do sztabu... bo mam przekonanie, że oddasz mi nie lada usługi przy formowaniu regimentów... Jako oficer czynny żołd będziesz pobierał... Nadto sądzę, iż na awans długo nie będziesz potrzebował czekać...

— Wasza książęca mość...

— O! nie dziękuj mi, proszę... majorze... Zalety wasze są mi znane... Zresztą masz tak zabiegliwą protektorkę...

— Wasza książęca mość... łaskaw, lecz chciałem...

— Bądź spokojny — przerwał mu Poniatowski. — Stanie się wszystko po twojej myśli... przez czas jakiś trudzić cię nie będę... Pułk twój zostanie w kraju... Więc możesz śmiało pomyśleć o sobie!... Miałem to na względzie!...

— Wasza książęca mość pozwoli!

— Cóż jeszcze? — zapytał z odcieniem niechęci Poniatowski.

— Ja... ani stopnia tego... łaski tej przyjąć nie mogę!...

— Dlaczego? Wiem ci, że za lat tyle zasług należy ci się...

— Nic mi się należy — wybuchnął Floryan. — Nie rozumiem, kto był tak niefortunnym myśli moich i zamiarów tłómaczem. Zgoła tu z innem przychodzę przedłożeniem...

— Mów waćpan, proszę!...

— Do szwoleżerów gwardyi chciałbym...

— Do szwoleżerów! Nie łatwa to rzecz, ile że wszystkie stopnie oficerskie zajętymi zostały... chociaż... uczynię wszystko, byle waćpanu dopomódz! Chwalę to postanowienie, atoli zważ, iż pułk po sformowaniu natychmiast z kraju wyciągnie...

— Właśnie dlatego najmocniej obligować się ośmielam...

Książę spojrzał zdziwiony na Floryana.

— Lecz bacz tylko, że wyższe awanse już są objęte... czekać przyjdzie...

— Mości książę... proszę o zaliczenie mnie do pułku szwoleżerów, nawet w głowie nie miałem szlif oficerskich... bo sam wszak jestem oficerem piechoty, a ledwie za losu zrządzeniem czasową pełniłem służbę drogmana a przewodnika w szwadronie strzelców pod pułkownikiem Deschampem... więc służbę moją od szeregowca chcę rozpocząć!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z kolei przystąpiono do dyskusyi budżetowej. P. Lupu oświadczył. że także Rumuni są przekonani o konieczności rozwiązania kwestyi narodowościowej. Omawiając mowę tronową, rzekł p. Lupu, że rząd, który zechce wykonać zapowiedziane w niej reformy, musi sprowadzić wpierw pokój narodowościowy. Mówca jest za reformą prawa wyborczego w kierunku bezpośredniego tajnego głosowania, przy zatrzymaniu na razie podziału według grup interesentów. Mowca przeczy twierdzeniu, że Rumuni są irredentystami. Rumuni są narodem lojalnym. „My, Rumuni — mówił Lupu — jesteśmy przyjaciółmi silnego rządu centralnego i silnego centralnego parlamentu. Jesteśmy przeciwni autonomii narodowej, któraby zgniotła małe narody. Jesteśmy przyjaciółmi niemieckiej administracyi na Bukowinie, która złożyła dowody swej doskonałości. Będziemy z powodu tego za utrzymaniem niemieckiego języka w administracyi i szkole. Rumuni są przeciwni polityce ofensywnej i zaborczej, pragną tylko utrzymania swej narodowości". Następnie omawiał mowca obszernie administracyę na Bukowinie, i krytykował niektóre urządzenia.

P. Pernerstorfer twierdzi, że same tylko ustawy ekonomiczne, jakie parlament w ubiegłej sesyi uchwalił, nie wystarczają. Przypomina nagłość reformy prasowej i domaga się wniesienia odpowiedniej ustawy. Ubolewa, że kwestya czesko-niemiecka z winy szowinizmu obustronnego ciągle jeszcze nie jest załatwiona.

P. Kathrein apelował do Izby, aby wreszcie przystąpiła do produktywnej pracy. Obrady budżetowe są nietylko obowiązkiem, ale i prawem Izby. Prawa tego parlament nie powinien się pozbywać. Stronnictwo mówcy będzie zawsze z całą stanowczością strzegło praw parlamentu i jego zdolności do pracy i użyje wszystkich sił, aby dopomódz do wzmocnienia Austryi i podniesienia jej powagi.

P. Zazvorka zaczyna mówić w języku czeskim, a następnie po niemiecku rozwodzi się o sporze czesko-niemieckim. Sądzi, że spór ten nie może być załatwiony na podstawie równouprawnienia, ponieważ językowi czeskiemu należy się w Czechach pierwszeństwo.

P. Derszatta ubolewa nad nadzwyczajnym uciskiem podatkowym w Austryi; twierdzi, że rząd nie znajdzie pokrycia na wszystkie wydatki budżetowe, nawet gdyby uchwalono proponowany podatek na bilety kolejowe Mówca zwraca uwagę rządu na potrzebę reformy podatku osobisto-dochodowego. Następnie podnosi, że mimo zniesienia rozporządzeń językowych nie można obecnego rządu w kwestyach narodowościowych nazwać neutralnym; żali się, że Czesi są w budżecie lepiej traktowani aniżeli Niemcy. W końcu oświadcza, że stronnictwo jego głosować będzie w pierwszem czytaniu za budżetem, zastrzega sobie jednak dokładne określenie stanowiska swego przy trzeciem czytaniu.

P. Ferjancic imieniem Słoweńców oświadcza, że przyczynią się do szybkiego załatwienia budżetu.

P. Steinweder krytykuje budżet, w którym widocznem jest, że równowagę uzyskano sztucznie, gdyż właściwie w porównaniu z budżetem zo rok 1901 okazuje się deficyt 25 milionów. Mówca żąda redukcyi budżetu oświaty, dalszej akcyi na polu upaństwowienia kolei żelaznych i reformy podatkowej celem podwyższenia dochodów.

Hr. Sylva Tarouca w imieniu szlachty feudalnej zaznacza, że obowiązkiem jego stronnictwa jak i zadaniem wszystkich dobrych obywateli Austryi jest poprzeć rząd w chwili, gdy usłyszano odeń słowa niezwykłej energii, wskazujące na to, że rząd gotów jest podjąć walkę w interesie państwa. Stronnictwo mówcy uczyni najchętniej pierwszy krok, aby przyczynić się do poprawy stosunków parlamentarnych. Niestety duch przeszłości nie zniknie tak rychło. W końcu jednak musi nastać trwały pokój na zasadach rzeczywistej sprawiedliwości w myśl słów „iustitia regnorum fundamentum".

Przemawiał jeszcze bar. Schwegl, poczem dyskusyę przerwano.

Na końcu posiedzenia radykał czeski p. Choc, zastrzegł się przeciw temu ustępowi ostatniego przemówienia prezesa Jaworskiego, w którym on czyni zarzut czeskim posłom, że motywują i wnoszą wnioski nagłe w języku czeskim. Mówca dziwi się, że właśnie ze strony Polaków zarzut ten podniesiono.

Następne posiedzenie dziś. Przemawiać będzie reprezentant Koła polskiego.

Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad wnioskami Prochaski i Pommera o uregulowaniu stanowiska dyurnistów. Uchwalono wybrać subkomitet z pięciu członków. Minister skarbu wskazywał na prawa pierwszeństwa, przysługujące certyfikatystom co do miejsc kancelaryjnych i manipulacyjnych, oraz podnosił z naciskiem, że trzymanie się drogi ustawodawczej może przeszkodzić rychłemu załatwieniu całej sprawy. Przeciwnie na drodze administracyjnej przyznaje rząd dyurnistom to, czego pragną, mianowicie zabezpieczenia ich stosunku służbowego, z zastrzeżeniem warunkowego rozwiązania stosunku tego w takich wypadkach, w których także stali urzędnicy państwowi nie mogą nadal w służbie pozostać. Zresztą po dziesięcioletniej służbie wypowiedzenie służby dyurnistom byłoby zależne od władzy centralnej. Minister prosi, aby należycie oceniono trudności, jakie ustawa o certyfikatystach przeciwstawia uregulowaniu w drodze ustawy kwestyi dyurnistów i ażeby zaniechano takich kroków, któreby przeszkodziły rządowi w wykonaniu swych zamiarów w tej sprawie na drodze administracyjnej.

Poseł Moysa złożył mandat swój w komisyi przemysłowej.

Pogrzeb ś. p. Liberata Zajączkowskiego.

Pogrzeb ten odbył się wczoraj po południu. Z oddaniem ostatniej posługi chrześcijańskiej zmarłemu pośpieszyli: namiestnik, marszałek kraju z członkami Wydziału krajowego, prezydent miasta, liczne grono posłów sejmowych, cały lwowski świat literacki, dziennikarski i artystyczny, liczni dygnitarze władz rządowych i autonomicznych i tłumy publiczności. Gdy trumnę wyniesiono z domu, przemówił wiceprezes Tow. dziennikarzy polskich, p. Kazimierz Skrzyński w te słowa:

„Zaszczytny przypadł mi w udziale, ale nad wszelki wyraz smutny obowiązek pożegnania po raz ostatni w imieniu wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich ukochanego naszego prezesa.

Ciężkie w ostatnich czasach poniosło straty polskie społeczeństwo; żniwo śmierci zabiera nam zasłużonych ludzi, którzy padają na wyłomie, „jak kamienie, rzucone przez Boga na szaniec", mówiąc słowami wielkiego Juliusza. I nasze Towarzystwo boleśnie dotknięte zostało. Rok jeszcze nie minął, jak odszedł nasz niezrównany w gorliwości sekretarz Pepłowski, a dziś rozstajemy się na zawsze z serdecznym jego druhem i przyjacielem prezesem Zajączkowskim.

Nie pora to pod wrażeniem świeżego bolu kreślić barwnego i świetnego obrazu wybitnej publicystycznej, politycznej i społecznej 40-letniej działalności zmarłego, ale jedno tu z tej tragicznej i ponurej chwili podnieść się godzi i należy. Zajączkowski, obdarzony krewkim temperamentem i ciętym dowcipem, stoczał piórem walki nieraz gorące i namiętne, ale zwalczając przeciwników, atakował w nich zawsze odmienne zasady, a nigdy osoby. W tych czasach, warto o tem pamiętać, Zajączkowski mylił się czasem, bo któż się nie myli? Ale nawet jego omyłki pochodziły zawsze z najczystszej miłości Ojczyzny, która w jego uczuciach górowała zawsze nad wszystkiem i nad wszystkimi!

Przed laty blisko dziesięciu powstało u nas Towarzystwo dziennikarzy polskich. Urodziła się instytucya nowa zupełnie i u nas niebywała. W pierwszym momencie zdawało się to rzeczą wprost niemożliwą, a jednak robota się udała i przeszła najśmielsze oczekiwania; to też z wdzięcznością myśl nasza biegnie do tych, co w zaraniu Towarzystwa stali przy jego kolebce. Po dwóch latach istnienia Towarzystwa nastąpiły nowe wybory. Jednogłośnie obwołano prezesem Zajączkowskiego. Myśl to była szczęśliwa. Zajączkowski przynosił ze sobą nadzwyczaj cenne zalety serca i umysłu, takt przedziwny, miarę i rozwagę, zmysł polityczny i poczucie delikatne tego, co robić trzeba, a jeszcze bardziej tego, czego unikać należy. Był to sternik ostrożny i zręczny, umiejący omijać trudności, łagodzić sprzeczności, zażegnać burze i gromy. Przez lat blisko 7 oddał się duszą i ciałem sprawom Towarzystwa i, dzięki jemu, stoi ono dzisiaj silnie i pewnie pod względem materyalnym i moralnym.

Są boleści, których dotykać nie wolno, ale dla przezacnej rodziny zmarłego niech stanie się pociechą ten ogólny i szczery żal, który towarzyszy tej trumnie do grobu, żal tych przedewszystkiem, co byli najbliższymi świadkami i towarzyszami niestrudzonej działalności zmarłego.

Po oddaniu ostatniej usługi naszemu wodzowi wracajmy do naszych ognisk i zajęć z tem silnem poczuciem, że najlepiej i najskuteczniej uczcimy jego pamięć i zasługi, działając dalej i ciągle niezmordowanie w jego duchu około dobra i rozwoju Towarzystwa pod starożytnem hasłem „Laboremus".

Gdy p. Skrzyński skończył swe przemówienie, połączone chóry Towarzystw śpiewackich zaintonowały hymn „Beati mortui", poczem orszak pogrzebowy ruszył ku cmentarzowi. Nad grobem po obrzędzie religijnym przemówił p. dr. Rutowski w następujące słowa:

„Hołd, który dziś u trumny humorysty, satyryka, dziennikarza, składa społeczeństwo polskie, świadczy, że działalność jego nie skończyła się z garściami dowcipu, społecznej, politycznej satyry, które ciskał szczodrą ręką lat dziesiątki, a wybuchami śmiechu, które wywoływał we dworze i dworku, w domu mieszczańskim, w pałacu, czy na poddaszu. Bo ten dowcip nie był ostatnim celem. Chłostał, smagał, by naprawiać, by nieść polityczną, narodową myśl, by z ówczesnego „galicyjskiego" społeczeństwa, robić polskie.

Jego zasługi na tem polu w ówczesnym Lwowie, wśród galicyjskiej szlachty i magnateryi, mieszczaństwa i biurokracyi, są ogromne. A że ta broń satyryka nie poszła w usługi prywacie, że ten humorysta nie schlebiał ponętnym prądom, to działalność tego satyryka, to historya uzdrowienia społeczeństwa z mnóstwa przywar, śmieszności, wad, a działalność *Szczutka* zaszczytnie zapisana w pracy nad odrodzeniem narodowem kraju.

Zajączkowski był Polakiem, publicystą i dziennikarzem. Więc wyłącznie prowincyonalną politykę cenił na równi z narodową zdradą. Więc wśród dzielnicowej i prowincyonalnej polityki, pilnując łódki prowincyonalnej, śledził gwiazdy i znaki czasu na wszystkich horyzontach historycznych narodowego życia, był jednym z niewielu tych, którzy obejmowali całość narodowego życia, troszczyli się całem sercem, całym wysiłkiem myśli o wybór dróg i środków dla narodowej polityki we wszystkich dzielnicach, przechodził wszystkie troski i wszystkie obawy i żył wszystkiemi nadziejami, gdzie tylko żyją interesy narodowe. Dlatego był tak mało „galicyjskim" politykiem. A jeżeli niektóre jego poglądy i nadzieje trzeba było przyjmować z niewiarą, a nawet z niemi walczyć, — dopiero przyszłość pokaże, kto się mylił.

Zajączkowski rozwinął niesłychaną siłę prasy w pracy nad kulturnem, narodowem odrodzeniem. Życie własne nauczyło go, jaką jest dola dziennikarza, dla tego, by temu dziennikarzowi zmniejszyć troskę o jutro, o byt rodziny, by ten dziennikarz mógł się czuć niezawisłym i oddać się całą duszą publicznej służbie, tak gorąco zajął się sprawą instytucyi, zabezpieczającej byt dziennikarzowi i jego rodzinie".

Mówca podniósł rolę polityczną zmarłego, jego szeroką działalność polityczną nietyle na pierwszym planie, co za kulisami, która się daje udowodnić w ciągu kilku dziesiątków lat.

Składając hołd publicznej działalności Zajączkowskiego, żegna go mówca imieniem bliższej drużyny przyjaciół, którzy znali bliżej zalety jego ducha i serca.

Przemawiał następnie jeszcze p. Tadeusz Rybkowski, który w serdecznych wyrazach pożegnał zmarłego imieniem Koła literacko-artystycznego.

Na trumnie śp. Zajączkowskiego złożono mnóstwo wieńców, a między nimi: od Tow. dziennikarzy polskich, od kilku redakcyi dzienników lwowskich, od Koła literackiego, od dyrekcyi teatru i od artystów, od księcia Adama Sapiehy z napisem: „Od wieku byłeś mi wiernym przyjacielem i kolegą w pracy" i od wielu zaprzyjaźnionych ze zmarłym rodzin.

Nadeszły też liczne kondolencye, a między niemi: od Koła polskiego w Wiedniu, od ks. Andrzeja Lubomirskiego z Przeworska, od lwowskiej Czytelni katolickiej, od komitetu zjazdów dziennikarzy słowiańskich w Pradze, od prezesa ostatniego zjazdu dziennikarzy słowiańskich, dra Mazzury z Zagrzebia i od bardzo wielu wybitnych osób z kraju.

Zwinięcie garbarni
w Rzeszowie.

Wczoraj w lokalu Banku krajowego odbyło się ostatnie walne zgromadzenie akcyonaryuszy garbarni w Rzeszowie. Zgromadzeniu przewodniczył p. Stanisław Jędrzejowicz. Na wstępie przedłożyła Rada zawiadowcza sprawozdanie z interesów garbarni od 1 maja do 15 października br.

Według tego sprawozdania ostatnim dniem, w którym puszczono w ruch garbarnię, był 21 października, w tym dniu bowiem wykończono wszystkie skóry będące w robocie, poczem oddalono wszystkich robotników i kierownika technicznego. Ogólna strata w ostatniem półroczu wynosi 25.741 K. 54 h. Strata ta pochodzi stąd, iż wykańczanie skór było bardzo kosztownem, roboty szły nie normalnie, a do małej ilości skór musiano trzymać ten sam personal, co w czasach normalnych. Nadto sprzedawano skóry w czasie letnim, to jest wtedy, gdy nie ma ten towar pokupu i ceny jego spadają. Wszystkich interesów garbarni jeszcze nie uregulowano, mianowicie jeszcze nie spłacono wszystkich długów i nie sprzedano zapasów. W ostatnim półroczu spłacono bowiem długów tylko 105.782 K. 90 h., pozostaje zaś jeszcze do spłacenia suma 182.049 K. 31 h., z czego należy się Bankowi krajowemu 50.000 K., a funduszowi przemysłowemu 100.000 K. Na pokrycie tych długów pozostają jeszcze zapasy skór, obuwia dla wojska i różne wierzytelności, co wszystko razem przedstawia wartość 60.803 K. 80 h., nie licząc wartości budynku.

W tem miejscu sprostował prof. Ochenkowski obliczenie sprawozdania i wykazał, że ta cyfra 60.000 K. jest przesadzona, bo same straty na materyale i zapasach wyniosą jeszcze w przybliżeniu 25.000 K.

Sprawozdanie kończy tem, że ogółem cała strata pieniężna wynosi 140,000 K., czyli połowę kapitału akcyjnego, włożonego w to przedsiębiorstwo, a więc akcyonaryusze otrzymają za swe akcye najwyżej około 50 prc. nominalnej wartości.

Rada zawiadowcza zamierzała zwołać walne zgromadzenie nieco później, atoli okazała się potrzeba zwołania go już teraz, a to z następującego powodu: Oto na budynek garbarni trafił się dzierżawca, p. Emil Blum, który, chcąc na własną rękę prowadzić w nim przedsiębiorstwo garbarniane, pragnie budynek wraz z całym inwentarzem wynająć na lat 12 i to już od 1-go listopada. Gdyby tedy kontraktu z p. Blumem teraz nie zawarto, natenczas — jak oświadcza Rada zawiadowcza — musiałaby nastąpić kompletna likwidacya interesów Towarzystwa, musianoby się starać nietylko o kupca na zapasy, ale i o kupca na budynek i inwentarz.

W dyskusyi nad tem sprawozdaniem postawił prof. Ochenkowski wniosek, aby garbarnię prowadzić dalej, a przynajmniej wybrać komisyę, którąby się zastanowiła nad tem, czyby się jednak nie dało prowadzić dalej przedsiębiorstwa. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tak Bank krajowy, jak i fundusz przemysłowy, dając tak wielką pożyczkę, dawał ją na pewnej podstawie, a zresztą ludzie, którzy dawniej przedsiębiorstwo popierali i nadal poparcia instytucyi krajowego przemysłu zapewne nie odmówią. Samo sprawozdanie przecież powiada, że to złe, które spowodowało straty, zostało usunięte, nieudolnych ludzi napędzono, zdobyto wiele doświadczenia, a straty naprawić się dadzą. Nie trzeba więc odrazu opuszczać rąk.

Wnioskowi prof. Ochenkowskiego zaoponował były dyrektor fabryki p. Edziatowicz, który udowadniał, że fabryki dalej już prowadzić nie można i należy trzymać się p. Bluma, jako jedynej rękojmi, że straty nie będą przynajmniej przerażające. Do argumentów p. Edziatowicza dodał jeszcze przewodniczący kilka argumentów natury formalnej, poczem wniosek prof. Ochenkowskiego upadł, bo tylko sam wnioskodawca za nim głosował.

Następnie zabrał głos prawny zastępca p. Bluma, adwokat dr. Sołowij i odczytał główne punkta mającej się zawrzeć umowy dzierżawnej. W myśl tej umowy wydzierżawia Towarzystwo swe budynki wraz z całem urządzeniem p. Blumowi na lat 12. Czynsz dzierżawny w pierwszych trzech latach wynosić ma 5.500 kor., w dalszych dziewięciu latach po 6000 kr. Towarzystwo ma obowiązek oddać fabrykę w stanie używalnym, to jest uskutecznić wszystkie potrzebne naprawki najdalej do 1 kwietnia przyszłego roku. Dzierżawcy wolno po upływie pierwszych trzech lat przy czteromiesięcznem wypowiedzeniu zerwać kontrakt, w przeciwnym razie ma obowiązek dotrzymać go do końca. Prócz ubezpieczenia od ognia, wszelkie wydatki na konserwacye budynków i maszyn pokrywa w czasie dzierżawy p. Blum.

Walne zgromadzenie uchwaliło ten kontrakt przyjąć i upoważniło do podpisania go hr. Drohojowskiego i p. Nawratila, ewentualnie zaś w razie przeszkody któregoś z nich, p. Edziatowicza.

Wreszcie uchwalono na wniosek komisyi rewizyjnej udzielić absolutoryum Radzie nadzorczej za sprawozdanie rachunkowe i na tem zamknięto to ostatnie zgromadzenie Towarzystwa.

Z izby sądowej.

Lwów, 30 października.

(Ajenci emigracyjni przed sądem).

Z odczytanych na wczorajszej rozprawie dokumentów ciekawemi były pouczenia firmy Nodarich, w jaki sposób mają emigranci wymijać przepisy paszportowe i posługiwać się cudzymi papierami. Były tam także obrazki, przedstawiające idyliczne życie za morzem; w jaskrawym kontraście z nimi stoi artykuł wychodzącego w Udine dziennika *Pajesa*, w którym proceder namawiania ludzi do emigracyi napiętnowany był jako haniebny wyzysk. Odczytano również drukowany list rzekomego Dutczaka pochodzącego z Hlatny w Galicyi (miejscowość taka w Galicyi nie istnieje). List ów pisany z Ameryki zachęca do emigrowania za morze, a wydali go i rozrzucili po Galicyi Nodariowie.

Z świadków przesłuchano wczoraj trzech. Świadek Wiczyński, były emigrant, opowiedział, że z namowy agentów Nodariego przybył do Udine, skąd miał być przewiezionym do Ameryki za 110 zł. Jednak Nodariowie zażądali 130 zł. Ostatecznie krakowskim targiem stanęło na 120 zł. Podczas podróży jednak kazali jeszcze sobie zapłacić 20 zł. za jadło, które było śmierdzące i nieczyste. Świadek Sidelnik zaczyna wobec tych zeznań wykład o różnicy kuchni włoskiej i polskiej, lecz przewodniczący zwraca jego uwagę na to, że nawet potrawy z kuchni włoskiej nie powinny być śmierdzące i zawierać w sobie muchy.

Opowiadał dalej świadek Wilczyński, jak w Udine zabrał ich na okręt jakiś „kancelista w żupanie", który ciągle krzyczał „a gulden, a gulden!". Świadek emigrował do Winnipeg w Kanadzie, gdzie mimo obietnic mógł zarobić jako kamieniarz i murarz tylko tyle, ile mu było potrzebnem na utrzymanie siebie, potem zaś gdy wracał do kraju, nie miał nawet pieniędzy na zapłacenie przewozu i musiał w zamian za przewoźne nająć się do roboty na okręcie.

Świadek Szczerban, ajent Nodarich, wypytywany o przyczyny ruchu emigracyjnego w Galicyi, twierdził, że ludzie jeszcze dawno przed agitacyą Nodarich rwali się do emigracyi, a zachęcały ich do tego artykuły w dziennikach, tudzież odczyty i broszury niejakiego dra Oleskowa. Zdaniem Szczerbana okólniki Nodarich mogły działać tylko na wyobraźnię najuboższych włościan, którzy emigrując, nie mieli nic do stracenia. Świadek Gąsiorowski chciał emigrować jeszcze przed poborem wojskowym, bo zbałamucił go okólnik Nodarich, w którym było napisane, że „każdy, czy młody, czy stary", może jechać do Ameryki. Na granicy włoskiej jednak zaaresztowano go i odesłano do kraju.

Dzisiejsza poranna rozprawa nie przyniosła nowych szczegółów. Odczytywano tylko różne dokumenty, między nimi listy Sidelnika do rodziny, z których się okazuje, że Sidelnik posyłał rodzinie pieniądze, radził, gdzie je składać, dyktował plan budowy nowego domu itd.

Sidelnik utrzymuje, że te listy nie świadczą wcale, jakoby on posiadał majątek, są w nich bowiem same tylko obiecanki, ale nic stanowczego w nich nie ma.

Odczytano także jeszcze kilka listów ajenta Workiewicza pisanych z Ameryki do Sidelnika. Workiewicz daje w nich Sidelnikowi różne rady co do agitacyi wśród chłopów, a sam przytem prywatnie opowiada mu, że chciałby wrócić do Europy, bo w Ameryce jest źle, a Kolumb zrobił głupstwo, że ją odkrył.

Po południu mają być przesłuchani świadkowie profesorowie Siemiradzki i Zuber, tudzież jeden świadek Słoweniec.

Rozprawa trwa dalej.

Rada m. Lwowa u marszałka kraju.

Dziś o godz. 12 w południe Rada miejska oraz gremium magistratu pod przewodem prezydenta dra Małachowskiego przedstawiła się i powitała oficyalnie w gmachu sejmowym nowego marszałka kraju. Prezydent miasta przemówił do marszałka w te słowa:

„Rada stolicy kraju, którego rządy autonomiczne obecnie objąłeś, wita Cię Panie Marszałku na tem zaszczytnem i odpowiedzialnem stanowisku i składa Ci życzenie, ażeby Bóg pozwolił Ci spełnić te doniosłe zadania, których kraj i jego stolica od swego Marszałka oczekuje.

Przychodzisz do nas jako syn krakowskiej ziemi, szczerze i głęboko przywiązany do Krakowa.

Pojmujemy i wysoko cenimy uczucie przywiązania do rodzinnej ziemi.

Ale przyznając się do tego uczucia, podniosłeś równocześnie, iż to uczucie nietylko nie wyklucza, ale wytwarza i wzmacnia przywiązanie do całego ojczystego kraju, nawet w najszerszem pojęciu, że zgrozą Cię zawsze przejmowało, co się już teraz dzięki Bogu co raz rzadziej zdarza, gdy wytwarzano sztuczny antagonizm między wschodem a zachodem — między Lwowem a Krakowem, i że chcesz objąć uczuciem równie szczerej i gorącej miłości nietylko wszystkie części naszego kraju ale i wszystkie jego stany.

W tych słowach Twoich i w Twojej dotychczasowej gorliwej publicznej działalności, czy to na stanowisku posła sejmowego, czy też radnego miasta Krakowa, czerpiemy przekonanie i wiarę, że jako kierownik Wydziału krajowego, czuwającego nad całością majątku gminy m. Lwowa i jego zakładów i fundacyj, otoczysz gród nasz i wszystkie jego warstwy taką samą miłością i ojcowską opieką, jaką manifestowałeś dotąd dla Krakowa.

Zapewniamy Cię nawzajem, że znajdziesz w nas szczere i otwarte serca, pełne głębokich i silnych uczuć miłości i przywiązania nietylko dla tego grodu, ale dla całego kraju, gotowych do pracy i poświęceń wszędzie, gdzie wymaga tego dobro publiczne.

Tak samo jak Ciebie, Panie Marszałku, i nas zgrozą przejmuje wytwarzanie wszelkich sztucznych antagonizmów między częściami kraju, miastami lub stanami, a nie czując żadnych nienawiści, ani zawiści wobec nikogo, cieszymy się szczerze jako reprezentaci stolicy kraju, jeśli obok nas i z nami rozwijają się i inne miasta i stany.

Wzajemnie mało się dotąd znamy — ale skoro wola Monarchy nakazała Ci osiąść i żyć wśród nas przez dłuższy szereg lat, spodziewamy się, że znajdzie się wiele sposobności do bliższego wzajemnego poznania, a wówczas — czego serdecznie pragniemy — może wkrótce ziszczą się te piękne słowa, które w r. 1896 tu w tym gmachu wypowiedział Julian Dunajewski: „Stronnictwa, opierające się na dobrej wierze, jeżeli jedno drugiemu blisko zajrzy w oczy, to przekona się, że ani my tacy dobrzy jak się wydajemy, ani przeciwnicy tacy źli, jak ich się obawiamy".

Z tą dobrą wiarą i zaufaniem stajemy przed Tobą. Z temi uczuciami też mam zaszczyt przedstawić Ci Dostojny Panie członków Rady stolicy kraju i gremium Magistratu jako organ wykonawczy Rady i prosić Cię dla nas o tę samą życzliwość, jaką my dla Ciebie jesteśmy ożywieni".

Marszałek hr. Potocki przyjął Radę miejską nader życzliwie i przyrzekł być orędownikiem interesów stolicy kraju.

KRONIKA.

Lwów 30 października.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów zamianował starszego komisarza powiatowego Ludzimiła Trzaskowskiego oraz sekretarzy namiestnictwa Mieczysława Strzelbickiego, Wincentego Dobrowolskiego i Juliusza Kadyjego starostami, zaś komisarzy powiatowych Dr. Bogusława Ambrosiewicza, Józefa Świstalskiego i Zygmunta Rettingera — sekretarzami namiestnictwa.

Rząd centralny zatwierdził zmiany uchwalone dnia 31 października z. r. przez galicyjsko-bukowiński akcyjne Towarzystwo przemysłu cukrowniczego w Przeworsku.

W armii mianowani: feldmarszałkiem porucznikiem komendant 22 dywizyi obrony krajowej Wiktor von Latscher, jenerałami pułkownicy: Maksymilian baron Sanleque, komendant 43 brykady piechoty obr. kraj., Teodor Sedlaczek, komendant 3 brygady piechoty, Wilhelm Schleif komendant 25 brygady piechoty, Alojzy Stenzl komendant 92 brygady, Antoni Angerholzer von Almburg (44 brygada), Wojciech Woitech (90 brygada), Alfred Bruzek (98 brygada), Juliusz Kreisch (91 brygada). Pułkownikami — podpułkownicy Artur Przyborski i Artur Jakesch komendant pułku obrony kraj. w Nowym Sączu. Podpułkownikami — majorzy: Jan Buesch w Rzeszowie, Florentyn Uherek ze Lwowa, Adolf Haczek w Przemyślu. Majorem — kapitan I klasy Henryk Koenig we Lwowie. W obronie krajowej podpułkownikami - audytorami majorzy-audytorowie Roman Bruchner w Krakowie i Michał Kruplowicz w Przemyślu, a majorami-audytorami kapitanowie audytorowie Karol Kutschera w Krakowie i Władysław Neustupa we Lwowie. W żandarmeryi majorem rotmistrz I kl. Józef Foreitnik z Kołomyi we Lwowie. Starszym lekarzem sztabowym II klasy lekarz sztabowy dr. Konstanty Błachowski, referent sanitarny komendy obr. kraj. we Lwowie.

Tow. urzędników prywatnych przez swój wydział centralny powitało wczoraj w południe nowego marszałka kraju, hr. Andrzeja Potockiego, który jest prezesem tego Towarzystwa. Marszałek przyjął przybyłych bardzo serdecznie i zapewnił, że aczkolwiek nie może zatrzymać mandatu prezesa, nie przestanie opiekować się Towarzystwem.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczycielki szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie; termin do 20 listopada. — Dyrekcya zakładu kary w Wiśniczu na posadę starszego dozorcy więzień z płacą 1200 koron i mundurem; termin do 30 listopada. — Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na dziewięć posad kancelistów przy sądach w Rzeszowie, Nowym Sączu, Jaśle, Jaworznie, Jordanowie, Mszanie dolnej i Nisku z terminem do 30 listopada. — Wydział krajowy na jedno stypendyum w kwocie 200 K. z fundacyi im. Franciszka Steczkowskiego z Jasła, dla rzemieślników, urodzonych w Jaśle, którzy swe fachowe wykształcenie pragną uzupełnić poza obrębem Jasła. Termin do 30 listopada. — Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę dyrektora miejskiej szkoły 6-klasowej wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi; termin do 20 grudnia.

P. Teodor Rayski, aresztowany onegdaj na skutek denuncyacyi żydów Pilzera i Hirscha pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogróżki, został na podstawie uchwały Izby radnej sądu w Krakowie wypuszczony na wolność.

Program uroczystego otwarcia „Teatru ludowego miłośników sceny", które odbędzie się w niedzielę 3 listopada b. r., obejmuje: Przemówienia członków Towarzystwa, pp. Józefa Białyni Chołodeckiego, Tadeusza Pilarskiego i Jana Nowackiego, reżysera. — Poświęcenie przez kler rzymsko i grecko-katolicki. — Następnie przemówienia dra Godzimira Małachowskiego prezydenta miasta i Tadeusza Pawlikowskiego dyrektora teatru miejskiego. — Zakończy „Wieniec pieśni polskich", który odśpiewa „Chór akademicki".

Wieczorem przedstawienie inauguracyjne. Przedtem odczyt Jana Kasprowicza o znaczeniu i potrzebie „Teatru ludowego" i wiersz okolicznościowy St. Rossowskiego. — Bilety na przedstawienie nabyć można od czwartku w drogueryi Langa i Pilarskiego, ul. Akademicka l. 3., a w dzień przedstawienia od godziny 5-tej po południu przy kasie.

„Duchy" na ul. Szeptyckich. Jakieś brukowe pisemko lwowskie puściło w sobotę w świat niedorzeczną bajkę, jakoby w jednym z domów przy ul. Szeptyckich mieszkały jakieś duchy, jakieś strachy. Dla gawiedzi ulicznej, dla kumoszek i wyrostków terminatorskich była to uciecha nielada. Od niedzieli szturmuje gawiedź porą wieczorną do tego domu, pragnąc wywabić lub spłoszyć owe „duchy". „Duchom" ani śni się uciekać, bo ich tam nie ma, ale gawiedź jest niecierpliwa, więc powyłamywała sztachety tego domostwa, wyważyła furtkę i wtargnęła na podwórze. Policya już kilku ekscedentów, samych wyrostków, zaaresztowała. Lecz tłumy nicponiów ciągle jeszcze zalegają drogę przed owym domem. Wczoraj wieczorem wyłamano nawet sztachety sąsiedniego domu.

W Jarosławiu wszystkie tameczne korporacye przemysłowe budują sobie wspólny 1-piętrowy budynek na pomieszczenie swych biur i na ognisko wspólnej pracy i rady. Budowa już rozpoczęta na placu, ofiarowanym przez gminę m. Jarosławia; dnia 22 bm. poświęcono kamień węgielny pod ów budynek.

Polacy w Wiedniu. W stolicy naddunajskiej istnieje od niedawna związkowy komitet stowarzyszeń polskich w Wiedniu, skupiający dokoła siebie wszystkie ogniska tamecznego życia polskiego. W ubiegłym tygodniu komitet ów urządził polskie przedstawienie amatorskie. Odegrano znaną sztukę Szutkiewicza „Popychadło" z jak najlepszem powodzeniem. Dochód z takich przedstawień przeznacza wspomniany komitet na zakładanie polskich szkółek, na urządzanie publicznych odczytów i wykładów popularno-naukowych, jakoteż na wspieranie przebywających w Wiedniu rodaków, których nawiedzi niemoc i nędza materyalna.

Z Jaworowa nam piszą: W mieście naszem we wtorek o godz. 7 rano wybuchł znowu pożar, ale przy spokojnem powietrzu i energicznym ratunku ograniczył się tylko do jednej szopy ze zbożem. Ogień podłożył 12letni chłopiec z zemsty. Jestto u nas już trzeci pożar w tym miesiącu; całe miasto żyje w ciągłej trwodze.

Pogadanka artystyczna. We czwartek o godzinie 5-tej po południu urządza w sali Towarzystwa sztuk pięknych, proszony o to p. Feliks Jasieński, właściciel zbiorów, obecnie na wystawie będących, pogadankę artystyczną. Połowę dochodu z cen wstępu przeznaczono na cele Towarzystwa, drugą zaś na fundusz dla wdów i sierót po literatach i dziennikarzach. Cena wstępu od osoby 1 K.

Kierownik szkoły. Od jednego z pedagogów, który się odważył pójść na tę znakomitą sztukę i wysłuchał od początku do końca tej świetnej satyry na zeskorupiały świat pedagogiczny, otrzymujemy następujące pismo:

„Muszę donieść Szan. Redakcyi, że Otto Ernst, autor „Kierownika szkoły", rozminął się w jednym punkcie z prawdą. Mianowicie w 3 akcie opowiada nauczyciel Weidenbaum (p. Antoniewski), jak nauczył chłopców, aby w 6 tempach wyjmowali tabliczki z pulpitów. Owóż pedagogia w Galicyi poszła znacznie wyżej, albowiem uprościła tę metodę do tego stopnia, iż w naszych szkołach ludo-

wych we Lwowie dzieci wyjmują tabliczki w 3 tempach. Ponieważ jest to fakt bardzo ważny i przyszłe pokolenia mogą wysnuć z niego wniosek o wysokim rozwoju pedagogii w naszem mieście, przeto proszę Szan. Redakcyę o łaskawe zanotowanie go i podanie do publicznej wiadomości".

Tajemniczy ptaszek. W jednym z pierwszorzędnych hoteli lwowskich mieszkał od paru miesięcy dwudziestokilkoletni jegomość, zameldowany jako „François von Frankel". Padło na niego podejrzenie, że okradał on wspólne pomieszkania hotelowe na szkodę hotelowych gości. Policya zbadała, że młodzieniec ów żyje hulaszczo i nie ma żadnego stałego zajęcia. Aresztowano go onegdaj. Podał on, że nazywa się Otto Franzos, pochodzi z Wiednia i jest synem kupca. Do Lwowa przybył po to, aby się ożenić; za pośrednictwem jakiejś handlarki owoców zapoznał się z córką pewnego tutejszego kupca, człowieka zamożnego, ale z panną porozumiewał się poza domem jej rodziców, z czego policya wnosi, że ów kandydat do małżeństwa chciał stworzyć sytuacyę taką, by rodzice byli zmuszeni pozwolić posażnej pannie na związek małżeński z owym jegomościem. Do winy okradania gości hotelowych pan ów się nie poczuwa. Po przeprowadzeniu dochodzeń, policya odstawiła go do sądu karnego.

Chore małżeństwo na tronie. Z Londynu donoszą: O stanie zdrowia króla Edwarda krążą tutaj najsprzeczniejsze, a nieraz bardzo alarmujące pogłoski. Mimo urzędowych i półurzędowych dementi mówią ludzie głośno, że zdrowie króla pozostawia bardzo wiele do życzenia i daje słuszne obawy co do najbliższej już przyszłości. W kołach bliskich dworu utrzymują podobno, że dobrzeby było, gdyby przynajmniej do dnia koronacyi nie nastąpiło żadne gwałtowne pogorszenie...

Przed 14 dniami odwołał król niespodziewanie przyjęcia i polowania, które się miały odbyć w Szkocyi; wywołało to już pewne wrażenie, gdyż bez ważnych powodów król nie zwykł odwoływać raz już poczynionych zarządzeń. Sensacya wzmogła się jeszcze znacznie, gdy na dwór zostali nagle wezwani obaj przyboczni lekarze. Urzędowo ogłoszono co prawda, że król cierpi na lekki postrzał, ale z kół dworskich przedostały się do wiadomości publicznej niepokojące pogłoski. Twierdzono, że lekarze nakazali królowi wieść życie jak najbardziej regularne i spokojne, przedewszystkiem zaś wystrzegać się wszelkiego zmęczenia i uważać jak najbardziej na siebie. Wiadomość ta smutnem echem odbiła się w Londynie. Miasto, zgnębione długą żałobą dworską, cieszyło się myślą o tradycyjnych przyjęciach u dworu, ale rachuby tym razem zawiodły.

Nietylko jednak sam król nie cieszy się dobrem zdrowiem: małżonce jego, królowej Aleksandrze, również zdrowie nie służy. Królowa jest już prawie całkiem głucha i nie może się porozumiewać ze swem otoczeniem inaczej, jak przy pomocy rożka akustycznego. Dla królowej jest taki stan — rzecz prosta — nadzwyczajnie przykry; z tej to prawdopodobnie przyczyny skarży się królowa na ciągły rozstrój nerwowy. Otoczenie królowej również się bardzo uskarża — na jej nerwowość i drażliwość. Przytem, jak wiadomo, królowa utyka na prawą nogę i nie może chodzić inaczej, jak o lasce. W ostatnich czasach owa krótsza noga dokucza królowej więcej niż zwykle.

To wszystko razem złożyło się na niepomyślne zapowiedzi na wielki a niecierpliwie oczekiwany sezon zabaw, po skończeniu się żałoby. Prawdopodobnie obowiązek wydawania przyjęć u-dworu spadnie na książęcą parę ks. Yorku i Kornwalii, która już w listopadzie ma powrócić ze swej podróży naokoło świata.

Stracenie mordercy Mac-Kinley'a. Z Auburn w stanie New York donoszą: Stracenie Czołgosza naznaczone było na wtorek, godzinę 7 rano. W poniedziałek wieczorem odwiedził go brat jego Waldek i szwagier. Rozmawiał on z nimi spokojnie, powtarzał, że z własnej inicyatywy i bez wspólników wykonał zamach na Mac-Kinleya, żałował, że nie może przyjść mu na pomoc, by się pożegnać z ojcem i aby księdza pomocy w kaplicy wieczorem na dzień przed stracenim rano nie miał. Zaprowadzono go do cel straceń w godzinie 6 rano, zbudzono go, a gdy powstał, włożono nań czarny strój. Bez oporu najmniejszego pozwolił się ubrać i pójść do miejsca, gdzie go trzeba było przypiąć do fotelu i przewodu elektrycznego. Przy straceniu ludzi będzie obecnych przy jego straceniu i czy wolno mu będzie coś powiedzieć. Odpowiedziano, że świadków będzie 26, a w tej liczbie 2 sędziów przysięgłych. O godz. 7 rano wprowadzono go wolno do sali stracenia. Tam odczytano mu jeszcze raz nakaz wykonania wyroku, zapytano, czy przecież oczekiwał na jakie ułaskawienie, a gdy Czołgosz odparł, że nie ma żadnych powodów, przy-mocowano go do fotelu elektrycznego. Czołgosz odezwał się wówczas do obecnych w sali; oznaczył, że zamordował Mac-Kinley'a za to, że prezydent był wrogiem robotników. Dalsze słowa zagłuszono puszczając prąd elektryczny i o godzinie 7 minut 12 lekarz skonstatował śmierć. Zwłoki natychmiast pogrzebano na podwórzu więziennem, a wszelkie jego przedmioty, jakie miał w więzieniu, spalono. — Rodzina domagała się wydania zwłok ... Opowiadają, że jakiś przedsiębiorca widowisk ofiarowywał rodzinie Czołgosza 10.000 dolarów za zwłoki Czołgosza, które pragnął pokazywać po Ameryce.

Obrazek z lwowskiego bruku. Niejednokrotnie zdarzyło mi się, że gdy tylko zasiadłem na werandzie jednej z kawiarń, zjawiała się przedemną kilkoletnia uboga dziewczynka, ... kierek, ... i szeptała:

— Jeszcze dzisiaj nic nie jadłam!

Z zasady nie odmawiam jałmużny żebrzącemu, który w kawałek chleba potrzebuje ... kawiarzowi, ... bar- ... wyrażone ... wzorzonego ... większości ... trudno- ... dziewczyn- ... wielką ... za nie- ... w, któ- ... szpe- ... za gra- ... aby ona ... się jał- ... Ta nad ... mnie ... znajomości ...

Państwo Piotrostwo zajmują apartamenty w jednym z dworków na Bajkach. Pan domu pracuje najczęściej na polu inżynierii i zarabia około gul-dena dziennie przy kopaniu kanałów; ona w chwilach wolnych od zajęć domowych trudni się robótkami kobiecemi, jak mycie podłóg i pranie bielizny. Niekiedy, w dni sobotnie przerzuca się do finansów, a wtedy w pobliskiej piwiarni zastępuje gospodarza świętującego. Moi nowi znajomi posiadają pokój, w którym przytulili jeszcze dwie rodziny dzietne, jednego dorożkarza bezżennego i jednego malarza pokojowego z żoną, którego daty zawarcia ślubów w żaden sposób wskazać mi nie umiano. Państwo Piotrostwo posiadają troje dziatwy: najstarsza Kazia „czasem pójdzie i co przyniesie", trzyletni Kubuś jest „przełamany", ma bezwładne nogi i chodzi o dwóch kulach; najmłodsza, Marcysia, licząca „rok i siedm niedziel", ma angielską chorobę i koklusz chroniczny. Szczegóły, dotyczące spraw domowych małżonków, zawdzięczam niestrudzonej gadatliwości żony stróża.

Przedstawiłem się pani Piotrowej, która przedewszystkiem poprosiła mnie o udzielenie 20 centów, następnie posłała Kazię po dwie butelki piwa, w końcu zaś, po odkorkowaniu tegoż piwa, oznajmiła mi, co następuje:

— Widzi pan, jestem porządna kobieta, a mój mąż jest porządnym człowiekiem. To, że Kazia chodzi po dobrych ludziach „na żebry", to nic. Moja mamunia też za czasów panieńskich żebrała, a potem wyszła za mąż za mego ojca, który grywał w karty, i było im dobrze. A to, co pana dziwi, że zarobki nam nie wystarczają, to jest rzecz zwyczajna. Mój mąż po pracy ogromnie lubi się pohuśtać, ja też jestem człowiekiem: przepadam za tańcami, to trudno. Człowiek, mający czyste sumienie, potrzebuje się zabawić, poweselić, przewietrzyć... A wiadomo, jak jest wesołość, to „przez" butelczyny ani rusz, bo nie samą wodą sodową człowiek żyje. „Bez to", widzi pan, końca z końcem ani weź związać nie można.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: Amalia Dmytrecka z Kałusza (z prośbą o Mszę św. za dusze zmarłych) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 9 R. Bar. 769. Spada. Pochmurno.

Meta-ogłoszenia.

Mężczyzna 40-letni, właściciel fabryki, świetnie prosperującej, pragnąc zostać aktorem prowincyonalnym, poszukuje osoby w wieku poważniejszym, którąby mu zamierzonego kroku odradziła.

Rymy, jeszcze zupełnie nie używane, zamienię na aforyzmy lub pomysł do nowelki. Przyjmuję utwory pióra do przefasonowania i odświeżenia.

Jest do sprzedania fortepian w dobrym stanie. W ostateczności mogę się też ożenić.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Złote runo" dramat współczesny w 3 aktach St. Przybyszewskiego. Gościnny występ K. Kamińskiego. — We czwartek po raz IIIci „Kierownik szkoły". — W piątek wyjątkowo o godz. 3ciej po poł. „Popiel i Piast" tragedya w 5 aktach (8 obrazach) z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego. — W piątek o godz wpół do 8mej „Łapownicy" komedya w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ Kazimierza Kamińskiego. — W sobotę po raz Iszy „Młynarz i jego córka" (Der Müller und sein Kind) dramat w 5 aktach (9 obrazach) Ernesta Raupacha.

Literatura i sztuka.

* **Architekta,** miesięcznika poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt 7-my rocznika II. Zawiera on dokończenie odczytu „Restauracya katedry na Wawelu" i artykułu „Nowy system konstrukcyi żelaznobetonowych", opis gmachu Tow. ubezp. „Rossya" w Warszawie, rozprawkę: „Czy restaurować zabytki, czy chronić je tylko od upadku", i obfitą kronikę zawodową. Dział ilustracyjny, oprócz rycin w tekście, obejmuje cztery piękne tablice, przedstawiające: dwa widoki gmachu „Rossyi" w Warszawie, widok domu dochodowego w Łodzi, i część polichromii kościoła franciszkańskiego w Krakowie, dzieła St. Wyspiańskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 października.

(Z). Z Berlina wyszedł znów impuls do zniżki walorów przemysłowych, zwłaszcza akcyi przedsiębiorstw górniczych i hutniczych. Dał go jeneralny dyrektor bochumskich lejarni stali p. Baare, który na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy oświadczył bez ogródek, że tłuste lata, w których akcyonaryusze otrzymywali po 13 i 14% dywidendy, należą do przeszłości i teraz trzeba być przygotowanym na szereg lat chudych. Trzeba bowiem — rzekł p. Baare — zdać sobie jasno sprawę z tego, że w sławionym do niedawna rozwoju przemysłu niemieckiego i niebywałem zapotrzebowaniu żelaza było więcej szwindlu niż prawdy, a to mści się teraz srodze. Powstało bowiem wiele nowych przedsiębiorstw, które całkiem nie były potrzebne, inne bez potrzeby rozszerzyły swe zakłady, wszędzie powiększono produkcyę i nagromadziły się ogromne zapasy, które teraz są balastem każdego przedsiębiorstwa i wywierają nacisk na ceny. Jak długo potrwa teraźniejszy okres depresyi przemysłowej, tego przewidzieć nie można, ale to pewna, że jeszcze nie dosięgnął on najniższego punktu. — Ta otwarta mowa kierownika jednego z największych przemysłowych przedsiębiorstw w Niemczech wywołała w sferach giełdowych łatwo zrozumiałe zaniepokojenie. Widoczne one było i na naszym targu tem bardziej, że na jutro zapowiedziane jest zgromadzenie akcyonaryuszy praskiego towarzystwa żelaznego, więc sfery giełdowe boją się, ażeby także kierownikom tego przedsiębiorstwa nie przyszło na myśl powiedzieć na tem zgromadzeniu podobnie nieprzyjemnych rzeczy, mogących zdeprecyonować kurs papierów przemysłowych.

Dla spekulacyi giełdowej bowiem prawda zawsze jest nie na rękę, ale dla przedsiębiorstwa nieraz jest bardzo zdrowa, jeżeli tylko nie jest wypowiedziana za późno. I oto właśnie, gdy czytam doniesienia dzienników krajowych o niekorzystnych wysiłkach finansowych sanockiej fabryki wagonów, przychodzi mi na myśl, że już przed trzema laty znalazł się człowiek, który powiedział otwarcie, że do tego przyjść musi, jeżeli bilanse tej fabryki nie będą inaczej układane, t. j. jeżeli znaczniejsza część dochodów obrotowych nie będzie odkładana na odpisy i na konieczne inwestycye. Mężem tym był architekt p. Choloniewski. Wykazywał on wtedy, że jeżeli fabryka sanocka ma prosperować, to musi rozszerzyć swój zakres działania także na fabrykę maszyn, proponował tedy, aby część zysków odkładano na to powiększenie fabryki i by w tym celu obcięto proponowaną dywidendę przynajmniej o 1%. P. Choloniewski bardzo gorąco bronił swoich wniosków i w imię patryotyzmu wzywał akcyonaryuszy, aby go usłuchali i dali przez to fabryce sanockiej silniejsze podstawy. Nikt jednak nie usłuchał go, przeciwnie, niektórzy akcyonaryusze starali się nawet ośmieszyć to wystąpienie p. Choloniewskiego, jako niefortunne wprowadzanie pierwiastku patryotycznego do spraw finansowych. W tym duchu np. zbijał projekt p. Choloniewskiego akcyonaryusz p. Bronisław Łoziński, zaś dyrektor Banku krajowego dr. Zgórski sprzeciwił się mu z innego powodu, a mianowicie z tego, że Bank krajowy ma w swym portfelu jeszcze dużo niesprzedanych akcyi fabryki sanockiej, więc gdy się obetnie ich dywidendę o 1%, wówczas nikt ich kupić nie zechce. Gdy zaś ówczesny dyrektor fabryki p. Lipiński oświadczył, że takie inwestycye, o jakich myśli p. Choloniewski, kosztowałyby 150.000 złr., wtedy przerażeni akcyonaryusze nawet słyszeć o tem nic nie chcieli, przeszli nad wnioskiem jego do porządku dziennego i uchwalili wypłacić sobie o 1% wyższą dywidendę. Za to w tym roku nie mają żadnej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 616.00, węgierskie 631.50, Anglobanki 262.25, Uniony 515.00, Bankvereiny 420.50, Länderbanki 393.50, Ludwiki 427.75, Czerniowieckie 519.00, Elbethale 469.50, Renta papierowa 98.55, srebrna 98.40, austryacka złota 118.70, austr. renta wal. kor. 95.50, węgierska złota 118.55, węgierska renta wal. kor. 93.00, dukat 11.31, 20-franków 19.03—, 20-markówka 23.46—, rubie 2.54—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 29 października.

Korzystniejsze notowania na targu wiedeńskim i peszteńskim, jak również niewielkie jeszcze dowozy przyczyniły się do ożywienia targu na Kleparzu. Młyny okazywały większą chęć do kupna, co spowodowało podniesienie się cen pszenicy i żyta o 5—10 hal. na 50 kg.

Płacono: pszenicę białą od 8.25 do 8.50 K.; czerwoną 8.15 do 8.—50 żółtą 8.15 o 8.45 K.; żyto 7.00 do 7.50; jęczmień browarny 6.75 do 7.25 koron; na paszę 5.90 do 6.25 K.; owies 6.50 do 6.80 K., rzepak —.— do —.— K., konicz czerwony —.— do K., biały —.— do —.— K., kukurydza —.— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 30 października. Wielki książę Michał Mikołajewicz przybył tu wczoraj przedpołudniem. Na dworcu oczekiwał go Cesarz Franciszek Józef, przybrany w mundur marszałka rosyjskiego z orderem św. Andrzeja; wielki książę był w mundurze pułkownika austryackiego z wielkim krzyżem orderu św. Szczepana. Cesarz i w. książę uściskali się i ucałowali serdecznie, a następnie udali się do salonów, urządzonych na dworcu, gdzie przybył także arcyksiążę Józef. Później oddał wielki książę wizytę Cesarzowi w zamku królewskim i złożył karty u arcyksięcia Józefa, prezydenta ministrów Szella i u innych dygnitarzy.

Popołudniu Cesarz i wielki książę odbyli 2-godzinną przejażdżkę po mieście. Wieczorem odbył się obiad dworski, w którym wzięli także udział ambasador rosyjski Kapnist z członkami ambasady, ministrowie, oraz dostojnicy dworscy cywilni i wojskowi.

Rzym 30 października. „Ajencya Stefaniego" donosi, że ambasador angielski i poseł brazylijski zwrócili się do rządu włoskiego z oficyalną prośbą, aby król włoski objął misyę sędziego rozjemczego w sporze granicznym między Brazylią a angielską Guyaną.

Konstantynopol 30 października. Dzienniki donoszą, że król grecki polecił ks. Jerzemu, aby natychmiast przerwał podróż swą po Europie i powrócił do Krety.

Paryż 30 października. Rada gabinetowa upoważniła ministra skarbu Caillaux do przedłożenia projektu, który ma dostarczyć państwu nowych źródeł dochodów, celem pokrycia kosztów ekspedycyi chińskiej i zaspokojenia pretensyi osób prywatnych o odszkodowanie, a mianowicie projektu o emisyi 265 milionów w 3-procentowej, nieumarzalnej rencie.

Wiedeń 30 października. Król grecki przybył tu wczoraj wieczór z Gmunden w najściślejszem incognito. Na dworcu powitał go poseł grecki.

Wiedeń 30 października. Minister oświaty rozporządził, że w szkołach przemysłowych, o ile to dotychczas jeszcze się nie dzieje ma być udzielana ogólna nauka zdrowia, szczegółowa hygiena przemysłowa i nauka zapobiegania wypadkom w formie, odpowiadającej potrzebom i urządzeniom danej szkoły. Mają więc te szkoły obowiązek udzielania uczniom corocznie treściwych wiadomości o najważniejszych regułach zdrowotnych, o możliwości wypadków w fabrykach, ich przyczynach i skutkach, oraz o środkach zapobiegania im, tudzież o odnośnych przepisach ustawy. Równocześnie ministerstwo wydało dwie broszury mające służyć jako podręczniki do nauki. Rozporządzenie ma znieść ową bierność w zastosowaniu środków zapobiegawczych, na którą często się już uskarżano.

Poznań 30 października. Prokuratorya wytoczyła proces uczniom szkoły rzemieślniczej w Jarocinie za odśpiewanie przez nich na wycieczce pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Skargę wnieśli nauczyciele-hakatyści.

Utworzyło się tu polskie stowarzyszenie parcelacyjne, które nabyło już 400 morgów dla skolonizowania ich przez polskich włościan. Niebawem poczynione będą dalsze zakupna.

Londyn 30 października. Do dzienników donoszą z Pekinu: Chińscy urzędnicy cłowi skonfiskowali towary niemieckie, przeznaczone do Kalganu i Tientsinu. Zastępca Niemiec zażądał w urzędzie spraw zagranicznych wydania tych towarów.

Londyn 30 października. Kitchener donosi z Pretoryi: Oddziały Boerów pod dowództwem Delarey i Kempa zaatakowały w pobliżu rzeki Marico kolumnę angielską, maszerującą do Zeerust, zostały jednak odparte. Boerów poległo 40.

Londyn 30 października. U 2 osób, zmarłych z początkiem października w Liverpolu rzekomo na influenzę, skonstatowano dżumę. 3 osoby, które w tym samym czasie tam zachorowały, a których choroby jeszcze nie rozpoznano, poddano w szpitalu ścisłej izolacyi.

Cupar of Fife (w Szkocyi) 30 października. Chamberlain wygłosił tu mowę, w której powiedział: Krüger nie poznał się na potędze państwa angielskiego, a skutki tego muszą ponosić Boerzy i Anglicy. Jednakże mimo wszelkich ofiar Anglia walkę doprowadzi do końca i niewątpliwie w przyszłości w Afryce południowej powiewać będzie sztandar angielski.

Paryż 30 października. Minister skarbu Caillaux dał w komisyi budżetowej Izby deputowanych bliższe wyjaśnienia co do nowej pożyczki w sumie 265 milionów franków. Z tej kwoty otrzyma państwo 190 milionów; 75 zaś milionów będzie użytych na wynagrodzenia dla francuskich kupców, przemysłowców i misyonarzy, którzy ponieśli znaczne szkody z powodu rozruchów w Chinach. Komisya budżetowa jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu zajmie się tą sprawą. Emisya tej pożyczki nastąpi między 15-tym a 20-tym listopada b. r. Kurs emisyjny będzie prawdopodobnie równy wartości nominalnej.

Berlin 30 października. Dziennik *Ostmark* omawiając broszurę niejakiego Körna, pełną antipolskich projektów, wyraża nadzieję, że niebawem nauka religii udzielaną będzie w całem cesarstwie niemieckiem wyłącznie w języku niemieckim, że zebrania obradujące w języku polskim będą rozwiązywane a listy z polskimi adresami będą wykluczone z ruchu pocztowego. Dalej *Ostmark* zaleca długi szereg niemieckich nazw dla polskich miejscowości i poleca Niemcom, aby używali jedynie owych nazw niemieckich, wreszcie wylicza polskie fabryki i przedsiębiorstwa w Berlinie, polecając Niemcom, aby je bojkotowali.

Rada państwa.

Wiedeń 30 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, po odczytaniu interpelacyj i wniosków, zabrał głos prezydent hr. Vetter, aby przywołać do porządku posła Zazvorkę za niektóre wyrażenia, użyte przezeń we wczorajszej mowie; potem poseł Fresl zapytał, dlaczego jego mowy, wygłoszonej po czesku, nie wydrukowano w protokole stenograficznym, a w odpowiedzi na to hr. Vetter powołał się na dawną praktykę w takich wypadkach i na swe oświadczenia, złożone już kilkakrotnie przy podobnych sposobnościach. Potem izba przystąpiła do dalszego ciągu rozprawy budżetowej.

Najpierw przemówił p. Kramarz, a określając ogólną sytuacyę finansową, twierdził, że budżet jest bardzo niezadowalający, gdyż stracił, jak się zdaje, dawną swą elastyczność. Następnie rozpoczął długie wywody polityczne o stosunkach narodowościowych w Austryi i o tem, że przy pierwszem czytaniu budżetu trzeba się zajmować polityką, tu zaś wtrącił takie zdanie: „Jeżeli prezes Koła polskiego wyraził zapatrywanie, że przy pierwszem czytaniu budżetu nie ma powodu mówić o polityce, to jest to tylko jego osobiste zapatrywanie. Ja pozwalam sobie zwrócić się do Polaków ze skromnem zapytaniem: Czy oni, gdyby im zabrano rozporządzenia językowe, nie mówiliby o tem podczas każdej rozprawy budżetowej?" (Czesi potakują). Następnie polemizował p. Kramarz z wczorajszą mową p. Derschatty. „Uważam to — rzekł — za rzecz dziwną, że Niemcy, którzy dotychczas tyle wina pili, teraz tak energicznie popierają wodę. (Wesołość, Czesi śmieją się i potakują). Występuję przeciw niecnym posądzeniom niemieckim, czynionym z tego powodu, że Czechom w niektórych pozycyach budżetu przyznano kilkaset koron więcej". Po tych drobiazgowych a długich wycieczkach zaczął p. Kramarz omawiać mowę prezesa gabinetu dra Koerbera o traktacie handlowym z Węgrami.

Jednak po licznych, ale pobieżnych uwagach porzucił mówca ten przedmiot i począł mówić o ogólnej taktyce prezydenta gabinetu, o powodach, które skłaniały Czechów do stawiania nagłych wniosków, — a między tymi powodami była chęć wyjaśnienia sytuacyi — wreszcie począł p. Kramarz zarzucać Niemcom, że to oni właśnie przez „niewolnicze trzymanie się regulaminu izbowego rozbili parlament". P. Kramarz zapewnia, że Czesi, którzy chwycili tę broń w swoje ręce i nauczyli się od Niemców władać nią, nie wypuszczą jej teraz.

Dziś odczytano w Izbie wniosek pp. Merunowicza i tow. w sprawie upaństwowienia kolei północnej. Wniosek wzywa rząd, aby się przygotował do niezwłocznego upaństwowienia kolei w terminie, w którym na mocy postanowień koncesyi, będzie to możliwe — i żeby w tym celu opracował odpowiednią ustawę. P. Breiter i tow. zainterpelowali prezydenta ministrów w sprawie stosunków w fundacyi skarbkowskiej.

Wreszcie odczytano interpelacyę p. Malfattiego w sprawie zajść wczorajszych na uniwersytecie w Insbruku, gdzie akademicy nie dopuścili do wykładu nowo zamianowanego włoskiego profesora Lenessiny.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 30 października. Hr. S. Fredro z Wiednia. Hr. W. Rey z Psar. Hr. K. Łubieński z Krakowca. A. Przybyłowski z Uniża. A. Chyliński, M. Łaska i M. Ordenga z Krakowa. S. Wybranowski z Kunicza. Br. F. Löwenstein z Wiednia. M. A. Tabakier z Czerniowiec. T. Bocheński z Mużyłowa. J. Machliński z Wołynia. J. Brandes z Wielkich Dróg.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 października. M. Lewicki z Koniuszek. K. Turzański z Jaworowa. J. Winiarski z Przemyślan. L. Weinberger, J. Wecksner, A. Lunyak, M. Prager, A. Opel, J. Schmid i J. Trabauer z Wiednia. N. Nowotny z Przemyśla. E. Bojkiewiczowa z Borszczowa. L. Knaus z Bielska. L. br. Wattmann z Rudy Różanieckiej. G. Jachn i N. Bames z Frankfurtu.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 30 października. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Książę Gedroyć z Mostów małych. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. St. Komornicki z Zawadki. J. Breitenwald z Borysławia. M. Topolnicki z Chyrowa. J. Süsser z Wiednia. J. Wybranowski z Czupernosów. St. Białoskórski ze Staj. M. Mrozowska z Radziechowa. H. Żurowska z Harłowic. H. Sabat z Kosowa. M. Urbański z Haczowa. M. Wysocki z Ostobusza. J. Gorecki z Krakowa. A. Urich z Wiednia. M. Schwartz z Budapesztu.

Wiedeń 30 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 19.65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39.20.

Berlin 30 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85.40. Spirytus 32.80.

Paryż 30 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100.70. Mąka („Fleur de Paris") 26.25.

Frankfurt 30 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 194.25. Koleje państwowe 000.00. Alpiny 000.00. Disconto 170.90. Laura 178.25.

Wiedeń 30 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8.30—8.33, na wiosnę 8.62—8.63; żyto na jesień 7.35—7.40, na wiosnę 7.52—7.53; kukurudza na wrzesień-październik 5.60—5.65, na maj-czerwiec 5.54—5.55; owies na jesień 7.47—7.48, na wiosnę 7.75—7.78. Rzepak na wrzesień-październik 0.00—0.00, na styczeń-luty 0.00—0.00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0.00—0.00. — Tendencya: bardzo silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 30 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 0.00—0.00, na kwiecień 8.42—8.43; żyto na październik 0.00—0.00, na kwiecień 7.20—7.23; owies na październik 0.00—0.00, na kwiecień 7.42—7.43; kukurudza na październik 0.00—0.00, na maj 5.24—5.25. Rzepak 00.00—00.00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 29 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 257.75
" " " " " " 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 263.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 246.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79.15
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 90.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 401.—, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.75, Losy m. Krakowa 20 zł. —.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 66.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 403.50.

Lwów 30 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426.00 do 433.00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do 100.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000.— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109.50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97.10 do 97.80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90.00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92.— do 92.70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.20 do 98.90, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat 90.10 do 90.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.35**, **8.40***, 6.10, 8.50, 5.50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11.45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.35**, 3.35*, 5.35, 10.20*; na Podzamcze: **2.20**, 3.12*, 5.11, 10.2*.
Z Tarnopola: 8.00 (na dw. gł.); 7.40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.15***, **1.45**, 6.20, 5.40 i 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.55.
Ze Stryja: 8.10, 1.10, 4.40, 10.50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8.15, 6.00.
Z Janowa 7.45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.30**, **2.55**, 4.15*, 8.40, 6.20*, 11*,
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9.25, 11.10*; z Podzamcza: **2.08**, 6.43, 9.42, 11.32*.
Do Tarnopola: 7.10* z dw. głównego i 7.32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.25, 10.25, 10.30*.
Do Stanisławowa: 6.10*.
Do Stryja: 6.35, 9.00, 3.05, 6.35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10.20, 7.25*.
Do Janowa: 9.15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Teraz, przytuleni do siebie, czuli, że rozumieją się i kochają wzajem. Taka spójnia duchowa i serdeczna jest okrasą życia rodzinnego, okupem wielu ciężkich obowiązków i twardych konieczności życiowych.

Z tego słodkiego upojenia ocknęło ich wejście pani Le Prieux. Na jej widok w ojcu i mężu obudziła się niebywała dotychczas energia.

Hektor na tej pięknej i drogiej twarzy zobaczył gniew tłumiony i domyślił się jego powodów.

Matylda była oburzona, że jej mąż poważył się na taki krok śmiały, że przejął list, na który już się był zgodził, że napisał i wyprawił inny zupełnie.

To było niesłychane. Hektor sam przez się nie zdobyłby się na taką odporność. Całą winę przypisywała córce.

Ale nie miała czasu wybadać tych dwóch ofiar swojej próżności, tak potulnych dotychczas, tak poddających się jej samolubstwu. Nie zdążyła jeszcze ust otworzyć, gdy Hektor odezwał się głosem spokojnym, lecz stanowczym:

— Miałem właśnie pójść do ciebie. To duże dziecko nie chce zrozumieć, że pragniemy jej szczęścia jedynie, że jeśli wspominaliśmy o małżeństwie z Edgarem Faucherot, to tylko w mniemaniu, że jej serce jest wolnem... Przed chwilą Regina wyznała mi, że kocha Karola i że jest kochana przez niego... I on także wielki dzieciak: nie śmiał przyjść do nas, powiedzieć otwarcie: „Kocham Reginę!“ Gdybym sam nie poszedł do Karola, nie przyparł go do muru, a potem z ust Reginy prawdy nie wyrwał, to nie dowiedzielibyśmy się nigdy o ich uczuciach. Wyszłaby za mąż wbrew sercu. No, Regino, ucałuj mamę, przeproś nas oboje, żeś mogła zwątpić w nasze przywiązanie. Wszak błagaliśmy cię, abyś się dobrze namyśliła, chcieliśmy ci pozostawić swobodę. Prawda, Matyldo?

— Nie krępowałam nigdy mojej córki — odparła dumnie pani Le Prieux. — Jeżeli Regina kocha istotnie Karola, nie pojmuję...

— Czy go kocha? — przerwał ojciec z niezwykłą stanowczością i patrząc prosto w oczy Matyldzie, dodał: — Tak, kocha go i zostanie jego żoną.. Na szczęście, nie odpowiedzieliśmy jeszcze kuzynce Huguenin... Regina nie wie nawet, że pisała do nas... List był zredagowany tak ostrożnie, że trudno było domyśleć się, iż kuzynka działa w porozumieniu ze swoim synem... Sądziliśmy, że występuje tylko od siebie... Szkoda, żem cię odrazu nie usłuchał, Matyldo, że nie pozwoliłem ci mówić o tem Reginie... Stało się głupstwo, ale na szczęście można je odrobić.

Na wzmiankę o liście matki Karola pani Le Prieux tak się zmięszała, że nie znalazła gotowej odpowiedzi.

Więc Hektor wiedział o tym liście, wiedział o jego zatajeniu. I nie tylko przebaczał jej podstęp, ale nawet dokładał wszelkich starań, aby córka nie domyśliła się tego podstępu.

Matylda nie miała siły oprzeć się mężowi, gdy ten wziął ją za rękę i podprowadził do łóżka Reginy.

— A wiesz, dlaczego ta brzydka dziewczyna taiła przed nami swe uczucia? Bo uważała sobie za obowiązek zostać bogatą, aby mi zbytniej pracy oszczędzić. To twoja wina, kochanie... Tak, twoja... Dałaś jej zły przykład.. Czemuż ukrywałaś przedemną, że mamy trochę długów?... Bałaś się, żebym nie pisał o parę artykułów więcej na tydzień... Przyznaj... Ale cóż znaczy praca zdwojona wobec szczęścia naszej córki?...

Czy istotnie ów biedny wyrobnik literacki myślał to, co mówił, lub też chciał drugiem kłamstwem, szlachetniejszem jeszcze od pierwszego, dodać uroku matce w oczach córki, a jednocześnie obalić przeszkodę, jaką Matylda stawiała połączeniu Reginy z Karolem.

Miłość bywa dziwnie zaślepioną, ale też bywa dziwnie delikatną i pobłażliwą, nawet gdy jej opaska spadnie z oczu,

Bądź co bądź, te słowa Hektora świadczyły o szlachetności, zdolnej wzruszyć do łez każdą kobietę; ale nie wzruszyła Matyldy.

Wrodzona duma przedstawiała jej własne postępowanie w świetle odmiennem od rzeczywistego. Matylda była pewną, że zawsze i w każdej okoliczności miała jedynie na względzie dobro córki i męża.

W jego słowach dostrzegała nie własną niegodziwość, lecz fakt, że Regina uchybiła danemu przyrzeczeniu. Ta kobieta, zepsuta nieprzebraną pobłażliwością męża, jego ślepem uczuciem, nie mogła przypuścić, że droga rozumowań sam odgadł przyczynę, dla której bogate małżeństwo córki stawało się koniecznem w jej oczach.

Pani Le Prieux przedewszystkiem oburzyła się na zdradę córki — i to ją tłómaczy, bo jedynem usprawiedliwieniem takich natur drapieżnych jest ich niepoczytalność — depczą one po ludzkiem szczęściu z bezwzględnością okrutną, nie zdając sobie sprawy z tego okrucieństwa.

Dalej „piękna pani Le Prieux“ czuła się dziwnie upokorzoną, widząc, że jej podstęp przeniknął człowiek, który dotychczas miał dla niej uczucie bałwochwalcze.

Jedyną dla niej pociechą w tem upokorzeniu było, że i ona ma prawo oburzać się — nie na niego wprawdzie, lecz wobec niego.

Nie pominęła tej sposobności. Zaledwie Hektor umilkł, wyrwała rękę z jego dłoni i odstępując od łóżka córki, rzekła:

— Nie daruję nigdy Reginie, że ci wyjawiła to, co chciałam ukryć przed tobą. A więc tak — ciągnęła dalej — to prawda. Chciałam zataić moje kłopoty... Miałam do tego prawo... było to nawet moim obowiązkiem... Istotnie, w połączeniu Reginy z Edgarem Faucherot widziałam i widzę jeszcze — położyła nacisk na to słowo — widzę jeszcze związek jedynie rozsądny i odpowiedni do naszego stanowiska... Gdyby jednak Regina wyjawiła mi to, co tobie — z tych słów przebijała zazdrość o uczucie córki dla ojca — nie sprzeciwiałabym się głosowi jej serca... Niepotrzebnie zatem Regina uciekła się do podstępu i fałszu, niepotrzebnie złamała dane słowo.

— Mamo! — szepnęło dziewczę błagalnie.

— Ona nie zasłużyła na takie wymówki — przerwał ojciec — nie zdradziła twojej tajemnicy. Ja ją sam odgadłem.

— Tak wszystko nakręciła, abyś się domyślił... Powtarzam, że ja jej tego nigdy nie daruję... Jesteś jej ojcem i głową rodziny... Chcesz, żeby wyszła za swego kuzyna... niech wychodzi... niech się zagrzebie na prowincyi, niech sadza kury na jajach... Pozna niebawem, co to za szczęście. Ja żądam tylko jednego: abyście potem nie skarżyli się przedemną na zmarnowane życie, bo robiłam, co było w mojej mocy, aby temu zapobiedz...

Rzuciwszy tę przepowiednię w imię walki o życie... nad stan, owej „struggle for high-life“, będącej dla niej dogmatem, wyszła z pokoju; nie odwróciła się nawet, choć Regina wołała błagalnie:

— Mamo, mamo, nie odchodź w gniewie, pozwól mi wytłómaczyć...

Gdy pani Le Prieux zamknęła drzwi za sobą, córka padła w ramiona ojca z jękiem bolesnym.

— Mama mnie nie kocha... Mama mnie nie kocha! — powtarzała, zanosząc się od płaczu.

— Nie mów tego, drogie dziecię — zawołał Le Prieux z rozpaczą w głosie. — Nigdy tego nie mów i nigdy tego nie myśl... Twoja matka bardzo cię kocha i dlatego właśnie wybuchła gniewem, ale to przejdzie... Ja jej wytłómaczę, jak było. Co prawda, jesteś winna, a właściwie winną jest twoja natura, zbyt podobna do mojej. Nie lubisz się bawić, nie umiesz błyszczeć. Matka ma inne gusta, inne marzenia dla nas, niż nasze własne. To trudno, wszyscy nie mogą być jednacy, a wrodzonych instynktów i upodobań nikt nie zmieni. Mama urodziła się na wielką damę i jest nią do szpiku kości, a my — co tu mówić — myśmy prostacy, ludzie obcy wśród tego paryskiego świata. Ona nie chce tego widzieć ani uznać... Zwłaszcza nie miej do niej żalu o mnie... Ja ci mówię całą prawdę... Kilka artykułów mniej lub więcej nie stanowi dla mnie różnicy... Wiem, marzysz, abym pisywał książki, abym się zabrał znowu do wierszy, do powieści. Zapóźno już... zapóźno... Choćbym miał czas wolny, jużbym nie napisał nic dobrego... Bywałem nieraz smutny z tego powodu, wyglądałem na człowieka, który sądzi, że zmarnował życie. Zanadto się przejmowałaś, Nineczko, gdym wyrażał podobne żale i przypisywałaś winę matce... Spojrzyj na mnie.

Wziął obie ręce swej jedynaczki, zmusił ją zajrzeć sobie w oczy.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.